Nr. 214 Lwów — Wtorek dnia 19 Września. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu. Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z doręczeniem do domu 1 złr. Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible] Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi [illegible] CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Januaryusza, Sozonta. Jutro: Such. św. Eustach., Rożd. Boh. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 49, Zachód „ „ 5 „ 57 | Długość dnia g. 12 m. 8, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę, bo kto jej nie nadeśle przed 1 października, ten narazi się na kilkodniową przerwę w otrzymywaniu naszego pisma. Przytej bowiem ogromnej liczbie prenumeratorów, jaką posiadamy, nie jesteśmy w stanie dokonać równocześnie i zwykłej ekspedycyi dla tych abonentów, którzy na czas odnawiają i nadliczbowej ekspedycyi dla tych, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty. Nadto może się znowu powtórzyć to, co było na początku tego miesiąca, że wszyscy ci, którzy się spóźnili z odnowieniem abonamentu, nie dostali numerów z pierwszych dni września, gdyż cały nakład „Przeglądu" był już wyczerpany.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 września.

W młodej republice brazylijskiej wre rewolucya po raz drugi od chwili jej powstania, t. j. w przeciągu niespełna czterech lat, gdyż jak wiadomo 15 listopada 1889 obalono tam cesarstwo. Głównym motorem obudwu rewolucyi jest marynarka brazylijska i jej admirałowie i tak samo jak pierwsza rewolucya, tak i obecna skierowaną jest przeciw głowie państwa, z tą tylko różnicą, że w pierwszym wypadku tą głową był marszałek Fonseca, a obecnie marszałek Peixoto. Nawet powód obydwu rewolucyi jest zupełnie ten sam, a mianowicie zazdrość oficerów marynarki do oficerów wojska lądowego.

Już podczas sprzysiężenia przeciw cesarzowi Don Pedrowi odgrywała marynarka rozstrzygającą rolę, od jej zachowania się tylko zależało, czy dość nieostrożnie przygotowywane pronunciamento Fonseci powiedzie się, czy też zrobi fiasco. Marynarka dopisała i zamach powiódł się: cesarstwo obalono. Przy rozdziale łupu jednak poczęli oficerowie marynarki sarkać na to, że lwią część zagarnęli jenerałowie, a ich zbyto okruszynami. Podczas miodowych miesięcy republiki powstrzymywali się jeszcze marynarze i zadowalniali się obietnicami, że przy definitywnem ukonstytuowaniu się republiki przyznany im zostanie należny wpływ. Liczyli mianowicie przynajmniej na to, że posada pierwszego wiceprezydenta republiki dostanie się jednemu z nich, gdyż wiedzieli, że prezydentury Fonseca nie do sobie wydrzeć. Tymczasem Fonseca urządził wszystko tak, że kongres wybrał jego prezydentem a pierwszym wiceprezydentem także jenerała armii lądowej, marszałka Peixoto. Od tej chwili stanęli obydwaj admirałowie: de Mello i van der Kolk jawnie na czele niezadowolnionych i poczęli odgrywać rolę obrońców zagrożonej konstytucyi i praw narodu. Wkrótce nadarzyła się im sposobność wystąpienia czynnie. Oto Fonseca skorzystawszy z nieznacznego konfliktu z parlamentem, rozwiązał go i ogłosił się dyktatorem. Dla obu admirałów była to wyborna sposobność do urządzenia rewolucyi. Jakoż w kilka dni po tym zamachu stanu, stanął admirał de Mello z największym pancernikiem brazylijskiej floty przed stolicą i wezwał Fonsecę, aby w ciągu 24 godzin złożył swój urząd, w przeciwnym razie flota zbombarduje miasto. Fonseca, wówczas już ciężko chory, usłuchał wezwania jeszcze tej samej nocy. Wedle postanowień konstytucyi, w razie, gdy prezydent umrze lub ustąpi, obejmuje na resztę czteroletniego peryodu pierwszy wiceprezydent jego urząd. A zatem Peixoto został prezydentem, przyrzekł szanować święcie konstytucyę i ofiarował admirałowi de Mello tekę ministra marynarki, którą on przyjął. Van der Kolk wyszedł z próżnemi rękami, to też gdy wybuchło powstanie w prowincyi Rio grande do Sul, uciekł ze swoim okrętem admiralskim i kilku innymi statkami z portu i przeszedł na stronę powstańców. Nie miał jednak szczęścia, w walce z wojskiem lądowem dostał się do niewoli i przesiedział kilka miesięcy w więzieniu. Kolega jego de Mello, sprytniejszy, siedział tymczasem na fotelu ministeryalnym, ale nie zapisał się bynajmniej do zwolenników prezydenta Peixota, przeciwnie, intrygował jak mógł przeciw niemu i przygotowywał swoje pronunciamento. Aby sobie utorować drogę do zostania prezydentem na najbliższe czterolecie, zażądał od kongresu uchwalenia poprawki do konstytucyi w tym duchu, iż jeżeli wiceprezydent republiki w ciągu jednego czterolecia skutkiem śmierci lub ustąpienia prezydenta, zostanie prezydentem, to na najbliższe czterolecie wcale o tę godność kandydować nie może. Peixoto, przeciw któremu ten wniosek głównie był skierowany, założył swoje veto, admirał de Mello ogłosił swoje pronunciamento — i oto są dzieje obecnej rewolucyi.

De Mello przypuszczał zapewne, że upora się z Peixotem tak łatwo jak z Fonsecą, Peixoto jednak nie uląkł się i zagroził admirałowi, że działami z fortów nadbrzeżnych zatopi wszystkie jego okręty. De Mello zwlekał cały tydzień, wreszcie w sobotę przeszłą przypuścił szturm na fort Nietheroy, aby dać swej flocie wygodny punkt oparcia. Wojska lądowe odparły ten atak. De Mello nie zraził się tą klęską, lecz wpłynął ze swymi okrętami do zatoki przed stolicą i zapowiedział jej mieszkańcom, że będzie bombardował miasto. Zawiadomił o tem nawet reprezentantów obcych mocarstw, aby zawczasu przedsięwzięli odpowiednie kroki, celem ochrony swych rodaków zamieszkałych w Rio de Janeiro. Jakoż dotrzymał przyrzeczenia; telegramy doniosły, że przez cały czwartek i piątek bombardowano stolicę Brazylii. Która strona jest w lepszej pozycyi, dowiedzieć się trudno, gdyż wszystkie telegramy wysyłane z Rio de Janeiro podlegają cenzurze władzy, która jest jeszcze wciąż w rękach Peixota. Wszelako depesze z innych miast południowo amerykańskich donoszą, że szanse zbuntowanego admirała nie są wcale złe, gdyż ma on potężnego sojusznika w bojaźni mieszkańców stolicy przed kulami armatniemi. To też jak zapewniają, jeżeli de Mello wytrzyma jeszcze kilka dni i pośle jeszcze kilkaset bomb i granatów na gmachy stolicy, wówczas ludność oświadczy się bezwarunkowo za nim a przeciw Peixotowi.

Manewry na Węgrzech.

Dziś (18 bm.) rozpoczęły się pod Güns na Węgrzech wielkie manewry, które trwać będą trzy dni tj. 18, 19 i 20 bm. Pod względem liczby wojsk biorących w nich udział przewyższają one wszystkie dotychczasowe manewra w Austryi; dziś bowiem pod Günsem stanęło do boju 150.000 żołnierzy, a więc przeszło dwa razy więcej niż w ostatnich manewrach galicyjskich. Będzie to więc prawdziwa walka jednej wielkiej armii z drugą, a nie korpusu z korpusem, jakto dotąd zwykle bywało. Celem manewrów tych nie jest wypróbowanie, czy wojsko jest dobrze wyćwiczone i czy potrafi znieść wojenne mozoły, lecz czy jenerałowie i głównodowodzący potrafią dysponować i kierować wielkiemi masami wojska. Dlatego też są te manewra bardzo ważne i budzą wielkie zainteresowanie. Wszyscy są ciekawi jak wypadnie ten popis jenerałów i generalnego sztabu.

Naczelne kierownictwo manewrów spoczywa w rękach jeneralnego inspektora armii, marszałka polnego, arcyksięcia Albrechta. Wojska manewrujące składają się z czterech korpusów: II wiedeńskiego (komendant jen. bar. Schönfeld), III styryjskiego (komendant jen. bar. Reinländer; 11 brygadą piechoty tego korpusu dowodzi jenerał hr. Aleksander Hartenau, były pierwszy książę bulgarski Aleksander Battenberg); V preszburskiego (komendant arcyksiążę Fryderyk) i XIII zagrzebskiego (komendant jen. bar. Bechtolsheim). Oprócz tych korpusów biorą udział w ćwiczeniach: obrona krajowa i honwedzi.

Armią północną, która z Wiednia zdąża ku Węgrom dowodzi jen. bar. Schönfeld, armią południową maszerującą z Warazdynu na Steinamanger dowodzi jenerał baron Reinländer.

Armia północna składa się z 2 i 5 korpusu i liczy ogółem 84 batalionów piechoty i strzelców, 47 szwadronów jazdy, 156 dział i 4 kompanie pionierów. Armia południowa składa się z 3 i 13 korpusu i liczy 81 batalionów piechoty, 52 szwadrony jazdy, 141 dział i 4 kompanie pionierów. [illegible]

Dyspozycya manewrów dla armii północnej jest następująca: Nieprzyjacielska armia przekroczywszy pod Warazdynem Drawę zdąża ku Steinamangerowi. Armia północna zbiera się więc między Wiedniem a jeziorem neusiedlerskiem, a zadaniem jej przejść przez Güns i nieprzyjaciela odeprzeć. Zadaniem armii południowej zaś jest po przekroczeniu Drawy pod Warazdynem i Pettau dalej pochodzić przez Steinamanger i Güns na Wiedeń i [illegible] z armią północną.

Pierwsze kroki nieprzyjacielskie między obu armiami rozpoczęły się już dnia 13 b. m., a mianowicie konnica zaczęła służbę w celu zbadania ruchów armii nieprzyjacielskich.

Podczas całych manewrów wojska używać będą prochu bezdymnego. Teren, na którym odbywają się manewry, jest bardzo rozmaity. Są miejsca górzyste i obszerne doliny, już to bezleśne już to pokryte lasami. Sam teren więc daje wielkie pole do działania komenderującym obu armiami.

Stan zdrowotny wśród wojsk manewrujących jest zupełnie zadawalający. Od dnia 14 bm., wojska już się poruszać zaczęły i odbyły długie i uciążliwe marsze, a mimoto chorych prawie wcale nie ma. Na rozkaz Cesarza rozdzielono między żołnierzy wino i kwas cytrynowy do wody, a nadto każdy z żołnierzy zaopatrzony jest w cedzidło (filtr) do wody i w przenośne namioty. Dostarczanie żołnierzom żywności odbywa się zupełnie w ten sposób, jakby to miało miejsce podczas wojny.

Główna kwatera znajduje się w Güns, małej mieścinie, położonej w przytykającym do Styryi komitacie [illegible]. Liczy ona 8000 mieszkańców i należy do najstarszych miast w koronie św. Szczepana.

W sobotę wyjechał z Wiednia do Günsu Cesarz i przybył tam o godzinie 8 wieczorem. Wczoraj po południu przybyli tam także: cesarz niemiecki Wilhelm II, król saski, książę angielski Connaught i ks. Leopold bawarski.

Monarchowie zamieszkali w gmachu wojskowej szkoły realnej, stojącym w środku prześlicznego parku. Przez kilka ostatnich tygodni liczny zastęp różnego rodzaju rzemieślników pracował dniem i nocą nad przystrojeniem komnat. Dla Najj. Pana przygotowano pokoje na pierwszem piętrze południowego traktu, cesarz Wilhelm zamieszkał w okazałych apartamentach traktu północnego. Mieszkanie Najj. Pana składa się z salonu recepcyjnego, sali posłuchalnej i trzech mniejszych komnat; apartamenta cesarza niemieckiego składają się z wielkiego salonu recepcyjnego, z gabinetu, salonu jadalnego i sypialni; drugie piętro zajmuje świta obu monarchów. Król saski, książę angielski Connaught i arcyksiążę Leopold otrzymali kwatery w domach prywatnych, arcyksiążęta zaś w koszarach honwedów.

Udział w manewrach biorą attachées wojskowi: amerykański, niemiecki, francuski, angielski, włoski, rumuński, rosyjski, hiszpański, turecki i szwedzki.

Po manewrach dnia 21 bm., cesarz Wilhelm z królem saskim i arcyksięciem Fryderykiem, wyjedzie do Bellye na polowanie. Cesarz Franciszek Józef zaś wróci do Schönbrunnu. Cesarz Wilhelm polować będzie na jelenie do dnia 25 bm. Dnia 26 przybędzie cesarz niemiecki do Wiednia, i stamtąd odjedzie do Berlina.

KORESPONDENCYE.

Berlin 14 września.

(*K.*) Jak w polityce niepodobna nigdy przewidzieć, czy się nie będzie kiedyś przeciwnikiem tego, czego się jest dziś propagatorem, to najlepszego na to dowodu dostarcza teraz Lipsk.

Gdy w r. 1866, w czasie wojny austryackiej, wojska pruskie zajęły królestwo saskie i wtargnęły do Czech, wzdychali mieszkańcy i ojcowie radni miasta Lipska, by z pod skromnego panowania saskiego przejść pod rządy możnych Hohenzollernów. Obecnie prusofilizm mieszkańców Lipska na bardzo dotkliwą wystawiony jest próbę. Najcenniejszą sławą i najzyskowniejszym przywilejem lipskiego grodu były wielkie jarmarki, jedyne w swym rodzaju na całe Niemcy. Z odległych stron zjeżdżali na nie hurtownicy i fabrykanci, a mieszkańcy Lipska żyjący z napływu jarmarcznych gości, do niesłychanego przywykli zdzierstwa. Zdarzało się to często, że za pokój, wynajęty do wyłożenia kolekcyi swych towarów, opłacać musiał fabrykant obcy po 300—450 marek i to za czas dwóch tygodni. Tak zwane meblowane pokoje również trzeba było przepłacać, więc mnóstwo uczestników jarmarcznych zadawalniało się prostym noclegiem. Przypominam sobie z dawnych czasów, gdym dla ukończenia studyów lekarskich przybył na lipski uniwersytet, że gospodynie, odnajmujące stancye, mogły, na czas jarmarków na podstawie miejscowego prawa zwyczajowego, umieszczać w wynajętych już stancyach tylu gości noclegowych, ile miejsca stało. Nie bardzo to było dla mnie przyjemnie, zastać po powrocie wieczorem do domu, wśród czterech swoich ścian, kilku żydowskich pasażerów, „rdzennie mi obcych", według klasycznego wyrażenia. Były to stosunki nieznośne, spowodowane chciwością lipskich obywateli, a kto się raz na tem sparzył, zastrzegał sobie, przy powtórnem wynajmowaniu stancyi, wolność od jarmarcznych znajomości. Tyle dla charakterystyki wyzysku, praktykowanego w grodzie nad Pleissą. Nareszcie jednak przebrała się miarka, a cios przeciw prusofilskiemu Lipskowi wyszedł nie zkądinąd, tylko ze stolicy pruskiej, z Berlina. W cichości swego spekulującego serca, bez wszelkiego rozgłosu ułożyły interesowane koła berlińskie plan wyrugowania Lipska z uprzywilejowanego stanowiska handlowego i z wcale pomyślnym skutkiem wprowadziły go obecnie w życie.

Dla zoryentowania się w nowej sytuacyi wysłała lipska izba handlowa deputacyę do Berlina, celem przyjrzenia się miejscowym warunkom. Przybyli właśnie w początkach jarmarku do pruskiej stolicy, gdy jeszcze ruch, z powodu nowości zarządzeń, na dobre się nie rozwinął, lecz mimo to już po dwóch dniach tyle nazbierali faktów i poczynili spostrzeżeń, przemawiających za pierwszeństwem Berlina, że rozgoryczeni co prędzej powrócili do domu i spisali sprawozdanie, które wydrukowali w narodowo-liberalnym monitorze lipskim, *Leipziger Tageblatt.* Z długich wywodów najważniejsze przytaczamy fakta. Za lokale do wykładania wzorów płacą fabrykanci w Berlinie dziesiątą mniej więcej część ceny płaconej w Lipsku, 80 hoteli berlińskich obniżyło dla gości jarmarcznych zwykłe swe ceny o 10 procent, wogóle warunki pobytu dla kupców zamiejscowych tak są dogodne w Berlinie, że już ten sam wzgląd rozstrzyga sprawę jarmarków na niekorzyść Lipska. Prócz tego spostrzegli delegaci lipscy, że przewaga polityczna Berlina uwydatniać się poczyna na dobre także i w dziedzinie życia handlowego, a więc już trudno Lipskowi dotrzymać kroku stolicy zjednoczonych Niemiec. Nie zadziwiłoby to wcale, gdyby w skutku istotnej przewagi pruskich interesów udali się mieszkańcy Lipska z pokłonem do cudotwórcy Bismarka, który, odkąd w słonecznym dniu wiosennym w r. 1890 wyjechał poprzedzony muzyką kirasyerską z pałacu kanclerskiego, [illegible] partykularyzm. [illegible] Lipskowi w granicach saskich, [illegible] w zneutralizowanych Niemczech, możeby więc teraz oświadczył się za powrotem do dawnych stosunków, gdy granica saska była jeszcze zamknięta, a Lipsk zażywał europejskiej sławy handlowego miasta. Zwycięstwo handlowe Berlina odniesione nad Lipskiem jest najcharakterystyczniejszym może znakiem w rozwoju stosunku państw związkowych do hegemonii Prus i Berlina. [illegible] dzieło unifikacyi Niemiec, dokonane przez Bismarka, osłabia, powolnie lecz konsekwentnie, życie ekonomiczne i polityczne w państwach związkowych, pozostawia jedynie Lipskowi sąd najwyższy niemiecki (*Reichsgericht*), którym obdarzony został wbrew Bismarkowi, w skutku wpływów zmarłego wodza katolików niemieckich, Windthorsta.

Cholera wprawdzie pojawia się w Niemczech tu i ówdzie sporadycznie, ale nigdzie nie może zagnieździć się na dobre. Mimo to niemałą jest [illegible] usposobienie ludności, która sobie tego roku z niej nic nie robi i wcale na humorze nie traci, chociaż [illegible] od czasu do czasu, że [illegible] cholerycznego [illegible]. No, a [illegible] zaraz po pierwszym wypadku zasłabnięcia, panowała w Berlinie formalna panika. Restauracye opustoszały, sprzedaż piwa zmniejszyła się o dwie trzecie, a [illegible] wością wyczekiwano biuletynów cholerycznych. Dziś ich nikt nie czyta, a piwo zapija się tak, jak gdyby o cholerze ani słychu nie było.

Że cholera nie zdołała popsuć Berlińczykom humorów, świadczy o tem niedawno rozegrany tu ciekawy zakład, [illegible] cami dwóch bankierów, jeden tutejszy, drugi z Brukseli, prowadzili w pewnej wykwintnej restauracyi berlińskiej przy obficie zastawionym stole dysputę o ożywionym ruchu ulicznym w Berlinie, przyczem jeden z nich oświadczył, że on podejmuje się w krótkim stosunkowo czasie zebrać milion zużytych biletów tramwajowych. Drugi [illegible] odrzekł, że on prędzej tego dokona, i tak stanął zakład, na mocy którego przegrywający miał zapłacić 20.000 marek [illegible] skie przytulisko dziewcząt t. zw. „Berliner Mädchenheim". Wprawdzie [illegible], ale na drugi dzień po [illegible], każdy z bankierów [illegible], aby jego przeciwnik zapłacił owe 20.000 marek i obaj rzucili się zapamiętale do zbierania zużytych biletów. Zorganizowane zostały więc dwie armie zbieraczy. Oficerami byli kelnerzy restauracyi, a żołnierzami wszystkie dzieci z ulicy. Wysiadających z tramwaju napadali oni z prośbą o bezużyteczny już bilet tramwajowy, a kiedy ich setki zebrali [illegible] w jeden pęczek [illegible] im za to [illegible]. [illegible] jeden z milionów [illegible] się [illegible] za zużytymi biletami tramwajowymi.

Jesienny sezon koncertowy rozpoczął dziewięcioletni skrzypek z Warszawy Artur Argiewicz. [illegible] dzieci cudownych, jednak Argiewicz podobał się bardzo, a jeden ze znakomitych krytyków, zwykle bardzo skąpy w pochwały, powiedział, że Argiewicz jeśli dalej kształcić się systema-

77)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Marceli poskoczył, uchylił drzwi, zawoalowana postać niewieścia wsunęła się przez nie i zatrzymała w progu, opierając się plecami o futrynę, jakby sił pozbawiona. Musiała iść bardzo prędko; pierś jej falowała gwałtownie przyciskana rękoma, których kształty rysowały się niewyraźnie pod spadającem jej do stóp czarnem okryciem.

De Soligny-Kierczyński wyciągnął do niej ramiona.

— *Enfin!* — wyszeptał namiętnie. — Nigdy jeszcze czekanie na ciebie tak długiem mi się nie wydało. Myślałem że... że możesz wcale nie przyjść.

Jedną ręką podtrzymując jej drżącą postać, drugą delikatnie odejmował woalkę, zasłaniającą jej twarz.

W zupełnej już pomroce zaświeciła mu ona tą samą srebrnawą magnetyczną bladością, jaką miała wtedy, przed paru tygodniami, gdy się z jej objęć chciał wydrzeć. Teraz zmieniły się role: teraz czuł, że ta kibić giętka nie tuli się do niego, lecz pręży w jego uścisku, a jeżeli go nie odtrąca, to dlatego tylko, że jej sił i woli po temu nie staje.

Objął ją jeszcze mocniej i swe gorejące wargi na jej ustach położył.

Westchnęła głęboko; bezwiednym ruchem ostatecznego wyczerpania przechyliła głowę na jego ramię, ale pocałunku mu nie oddała.

Pozostali tak długą chwilę, otuleni w mroku i ciszy.

— Tyś moją, nieprawdaż, zawsze moją? — wymówił Marceli szeptem tak cichym, że go raczej uczuła na ustach, niż usłyszała.

Obie swe ręce, nieruchome dotąd, wydobyła nagłym ruchem z pod okrycia i oparła mu je na piersiach, odpychając go od siebie. W tej chwili dopiero spostrzegł, że oczy jej podkrążone mocno i zapadłe, miały wyraz jakiejś egzaltowanej, błędnej prawie determinacyi.

— Boże mój! — wyszeptała urywanym głosem. — Com ja uczyniła... Nie powinnam tu była przychodzić... Twój list pomięszał mi w głowie. Był tak naglącym. Domyślam się.

Urwała, dysząc ciężko. Marceli zdjął sobie z piersi te odpychające go ręce i tuląc je do ust, podprowadził ją ku najbliższemu fotelowi.

— Usiądź, odpocznij! — rzekł z niewysłowioną, kobiecą niemal tkliwością w swym pięknym głosie, którego lekceważące oddźwięki zniknęły gdzieś bez śladu. — Czego drżysz tak bardzo? Cóż ci się stać może, gdy jesteś ze mną?

Ukląkł przed nią. Klotylda wysunęła ręce z jego dłoni i nerwowo rozpięła okrycie pod szyją, odrzucając je na poręcz fotela. Była ubrana jak zwykle z drobiazgową wytwornością, tylko jej złociste włosy pod małym, czarnym kapelusikiem, wyglądały jak gdyby zaledwie dotknięte grzebieniem; bujne ich sploty, całodziennem leżeniem w łóżku zgniecione, wiły się niedbale w tyle głowy kilku szpilkami naprędce przytrzymane. Szczegół to był nader drobny, ale dla psychologa wymowny, bo ta staranność ubioru, połączona z nieładem włosów, odźwierciedlała wewnętrzną istotę tej kobiety sprzeczną, niedokończoną, zarówno w złem jak w dobrem niekonsekwentną.

De Soligny-Kierczyński nie był przecież w tej chwili zdolnym do żadnych krytycznych spostrzeżeń. Klęczał wciąż przed nią, pieszcząc jej małe rączki, których nie zapomniała wyperfumować.

— Galateo moja! — powtarzał z cicha. — Nareszcie cię mam... i nie puszczę! nie puszczę!

Klotylda rzuciła mu jedno ze swych wystraszonych spojrzeń.

— Co się stało? — wyrzekła z trudnością. — Domyśliłam się z listu, że wiesz... Och! jaką ja noc miałam... Czy on był u ciebie?

Marceli skinął twierdząco głową.

— Boże! I cóż?

Pochyliła się ku niemu, konwulsyjnie zaciskając ręce w jego dłoniach.

— Marceli! zaklinam cię, przez pamięć wszystkiego... przez wzgląd na mnie. Ty się z nim pojedynkować nie będziesz? Ja... nie przeżyłabym tego! Nie będziesz?

Posępny ogień rozświetlił jego źrenice. Wspomnienie doznanego upokorzenia bolesną chmurą przeciągnęło mu przez czoło. Mimowolnie wyprostował się, schłodniał na chwilę.

— Obawy twe są zbyteczne, — rzekł z goryczą. — O niczem podobnem mowy między nami nie było.

— Nie zwodzisz mnie?

— Nie!

— Ach!

Odetchnęła głęboko i po raz pierwszy odkąd tu była, spojrzała na niego dłużej, przytomniej.

— Więc cóż będzie? — zapytała bardzo cicho.

— Nic. Wyjadę jutro! Tak być musi. Tak postanowiłem!

Klotylda zerwała się z fotelu. Miłość jej, usunięta na drugi plan srogiemi obawami innej natury, zohydzona już niejako w jej własnem sumieniu pod wpływem nowej sceny z Tadeuszem, powstawała w niej znowu w całej swej sile.

— Wyjedziesz! — krzyknęła — a ja?

Marceli nie mógł już dobrze rozróżnić jej rysów. Widział tylko ciemną sylwetkę jej przecudnych kształtów, podaną naprzód ruchem tragicznego przerażenia, widział jej maleńką główkę Dyany-Łowczyni odrzuconą w tył i objętą przeświecającą blado aureolą złocistych starganych włosów, z których kapelusz zsunął się na ziemię, i tę metaliczną białość twarzy zwróconej ku niemu, jakby w oczekiwaniu ostatniego wyroku. Wydała mu się w tej chwili tak zachwycającą, jego artystyczna fantazya obrzuciła Klotyldę w tej zacierającej ją niejako pomroce tak idealnym urokiem, że w wielkim porywie namiętności wyciągnął do niej ramiona.

— Ty! — zawołał. — Ty pojedziesz ze mną!

Było tyle szczerego zapału, tyle ognia w tych kilku słowach, że każda inna mniej połowiczna natura musiałaby się dać im porwać zupełnie, nie byłaby zdolną, przynajmniej na krótką chwilę mieć oczu otwartych na nic innego, prócz na wybuchający z nich, na nic nie pamiętny, na wszystko gotowy głos miłości. Ale Klotylda nie była taką.

Przed chwilą życie zamierało w niej niemal na samo przypuszczenie, że on mógłby ją opuścić; a teraz, gdy usłyszała ten okrzyk namiętny: „Pojedziesz ze mną!" cofała się z instynktownym strachem przed tem wszystkiem, co w sobie mieścił.

— Z tobą! — powtórzyła. — Marceli! To niepodobna!

— Niepodobieństwo nie istnieje dla mnie tam, gdzie jest miłość, — odpowiedział, więżąc ją w uścisku palącym — a ja cię kocham, kocham jak nigdy! Galateo moja! Piękna moja! O! jaki ja szczęśliwy w tej chwili! Jaki ja ci wdzięczny za tę chwilę!

Odsuwał ją zlekka od siebie, wpatrując się w jej zamglone rysy, chwytając oddechem wydzielającą się z niej woń heliotropu, powtarzając jak odurzony:

— Piękna moja! Cały świat obowiązków i praw nie wydrze mi ciebie!

Na ten wyraz świat Klotylda drgnęła całem ciałem.

— W głowie mi się mąci, — wyszeptała, przykładając rękę do czoła. — W jakież straszne uwikłałam się sieci. Chciałabym umrzeć!

— Umrzeć! — powtórzył. — Nie mów o śmierci. Ja w sobie dziesięć żyć w tej chwili czuję. *Tu m'aimes, n'est ce pas?*

Z przyzwyczajenia używał tej mowy, jaką się w chwilach miłosnego upojenia posługiwał.

Załamała ręce.

— Och! nie pytaj, — jęknęła z rozpaczą. — Zgubiłam mój spokój, moją duszę dla tej miłości. Nie śmiem spojrzeć w oczy własnemu dziecku. Nie widzę wyjścia z tej matni!... O jakże nędzną jestem... Gardziłam sobą, czyniłam sobie najsroższe wyrzuty, uzbrajałam się w najniezłomniejsze postanowienia przez całą tę noc okropną... A przecież na pierwsze twoje skinienie przyszłam tu... O! po co mnie było poznawać ciebie! Po co pokochałam cię tak bez pamięci! (C. d. n.)

tycznie będzie, stanie się niewątpliwie królem skrzypków. Dlatego tutejsza krytyka pochwala bardzo zamiar rodziców Argiewicza, którzy z kilku jego koncertów zamierzają zebrać jedynie fundusz na dalsze kształcenie cudownego malca.

Przed rokiem mniej więcej głośnym był w całej niemal Europie proces, toczący się w Cleve przeciw niejakiemu Buschoffowi, rzeźnikowi żydowskiemu, oskarżonemu o popełnienie morderstwa rytualnego na pewnym chłopcu chrześcijańskim. Proces skończył się uniewinnieniem Buschoffa, a dzienniki żydowskie, które przez cały czas prowadziły zaciętą kampanię w jego obronie, ogłosiły go za męczennika nietolerancyi religijnej, organizowały dla niego owacye i składki w całem państwie. Zdaje się jednakże, że ta apoteoza Buschoffa była trochę przedwczesną i że on znów tak zupełnie bez winy nie był, jak przedstawiały pisma żydowskie, teraz bowiem prokuratorya kolońska podjęła śledztwo na nowo i przeznaczyła 500 marek nagrody za ujęcie Buschoffa, który się tymczasem skrył gdzieś. Spodziewać się więc można zajmującego dalszego ciągu procesu w Cleve o morderstwo rytualne.

Mały stan oblężenia.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Kuryer Poznański* następujący list z Wiednia:

„Dorywcze uwagi o rozporządzeniach gabinetu, przesłane wam dziś rano, uzupełniam teraz przedewszystkiem przypomnieniem, że już przed kilku miesiącami wyraźnie w moich do was listach przewidywałem zwrot, który dziś nastał niby niespodzianie. Mianowicie, kiedy przed kilku miesiącami *Vaterland* wspomniał o możliwości wprowadzenia w Czechach stanu wyjątkowego i kiedy większa część prasy bardzo się zgorszyła tą zapowiedzią, skonstatowałem, że istotnie będzie się trzeba uciec do tego środka. Skonstatowałem to nie z ślepej wiary w powagę wymienionego dziennika, lecz na mocy mojej bardzo dokładnej znajomości stosunków czeskich i właściwej natury tamtejszych żywiołów radykalnych, powtóre zaś na mocy znajomości tych esencyonalnych obowiązków, które każdy rząd spełniać musi. Z tych dwóch przesłanek logicznie wynikał zwrot, który się stał dziś faktem. Wówczas, przed kilku miesiącami, jeżeli się nie mylę, wyraźnie z przepowiedniami mojemi odwołałem się do niezbyt dalekiej przyszłości.

Jeżeli pomimo tego rozporządzenia wczorajsze tu i ówdzie, a zwłaszcza pomiędzy nami, wywołują zdziwienie, pochodzi to stąd, że stosunki czeskie u nas w ogóle są znane bardzo powierzchownie, a potem stąd, że wobec ruchu młodoczeskiego, znaczna część prasy naszej zachowywała się zbyt biernie. Wprawdzie ze szczerem zadowolnieniem zaznaczyć możemy, że ten ruch nie oddziałał wcale na Galicyę, ale dzienniki galicyjskie, wprowadzone w błąd okolicznością, że Młodoczesi zdobyli nagle prawie wszystkie czeskie mandaty do Rady państwa, zaczęły ich uważać za właściwą reprezentacyę narodu czeskiego, gdy na prawdę Młodoczesi są skrajną frakcyą, która w chwili szału przywłaszczyła sobie z nienacka i *per nefas* owe mandaty. Uważając Młodoczechów jako reprezentacyę narodu czeskiego, dzienniki nasze wzdrygały się podnieść i potępić należycie każdy zły czyn Młodoczechów, zapisywać dokładnie ich warcholskie wybryki, podnosić niemal codziennie powtarzane niecne wynurzenia prasy młodoczeskiej. Dzięki tej niewczesnej uprzejmości, właściwy stan rzeczy w Czechach ogółowi naszemu jest prawie nieznany.

Na prawdę w ciągu ostatnich 3 lub 4 lat radykalizm w Czechach rozwijał się w sposób zatrważający. Wyręczymy się w tej mierze dzisiejszemi wywodami praskiej *Prager Ztg*, organu namiestnika hr. Thuna, którego żaden zdrowy na umyśle człowiek nie posądzi ani o nieznajomość stosunków czeskich, ani o niechęć do Czechów. Otóż *Prager Ztg.*, objaśniając rozporządzenie rządowe, zgodnie z prawdą oświadcza:

„Przekraczające wszelką miarę podburzenie ludności zmusiło rząd do użycia tych środków. Wyuzdana fakcya nie taiła nawet swego zamiaru wzburzenia ludności do ostateczności. Rozogniała namiętności, terroryzowała wszystkich i szukała ku temu czynnego współudziału niespokojnych żywiołów z innych stronnictw (t. j. z socyalistów i anarchistów). Prawie otwarcie zapowiadała rokosz przeciw władzy. Zuchwałość agitatorów nie szanowała nawet majestatu Monarchy. Jako naturalne następstwa tej agitacyi mieliśmy nieustannie zakłócenia spokoju i porządku publicznego przez sfanatyzowany motłoch, zagrożone bezpieczeństwo osób i własności, znieważanie władz, tudzież zhańbienie herbów państwowych. Władze państwowe musiały więc powstrzymać dążności, które według ich przekonania zdolne były doprowadzić do rokoszu na większą skalę.“

Od czasu do czasu nie omieszkałem w mych listach przytaczać niektórych z faktów, których zbiór aż nadto uzasadnia powyższe uwagi. Czytelnicy przypomną sobie ową głośną zeszłoroczną sprawę czeladnika, który w nocy na Przykopach w Pradze strzelał z rewolweru do przechodniów, jedynie dla tego, ponieważ rozmawiali po niemiecku, a potem przez sąd przysięgłych został po prostu uznany całkiem niewinnym; sprawę owego studenta, który w roku bieżącym napadł na ulicy na komenderującego jenerała hrabiego Grünnego; powtarzające się co chwilę zbiegowiska uliczne, śród których tłuczono szyby to w resursie szlacheckiej, to w kasynie niemieckiem, to w kamienicy ks. Schwarzenberga, to w pomieszkaniu dr. Riegera, albo dr. Szolca, albo też w redakcyi „Hlasu Naroda“ głównego organu staroczechów; owe liczne zebrania publiczne, na których naprzód trybuni młodoczescy pod wygodnym płaszczykiem nietykalności poselskiej roznamiętniali masy do odmówienia podatków, a które zwykle kończyły się zatargiem z komisarzem rządowym; owe nocne wyprawy przeciwko orłom cesarskim i herbom państwowym, które zwłaszcza w przededniu ostatniej rocznicy urodzin cesarza (18 sierpnia) przybrały stanowczo antydynastyczne znamię; owe demonstracye na korzyść Francyi i Rosyi, wymierzone wprost przeciwko integralności monarchii; owe panslawistyczne artykuły prasy radykalnej, których próbki od czasu do czasu przytaczałem. Wszystko to, dziejąc się całkiem bezkarnie, ponieważ przysięgli ulegali terroryzmowi radykalnemu, musiało koniecznie skończyć się albo rokoszem motłochu, albo wczorajszemi rozporządzeniami, przed których ogłoszeniem należycie zwiększono załogę praską.

My przynajmniej sumiennie spełnialiśmy obowiązek nasz publicystyczny, ostrzegając ciągle Czechów przed niebezpieczeństwem, jakie im grozi. Trzeba przyznać, że zwłaszcza w ostatnim roku także tutejszy „Vaterland“ bardzo stanowczo potępiał ruch radykalny w Czechach. Gdyby cała prasa polska i wszystkie organa klubu konserwatystów były od początku, a więc zwłaszcza od r. 1890 równie energicznie wystąpiły przeciwko samolubstwu młodoczeskiemu, zapewne dziś już w Czechach posiadałyby górę żywioły rozumne i nie byłaby nastała konieczność stanu wyjątkowego. Ale niestety Młodoczesi aż nadto często mogli udawać przed swą publiką, że znajdują przyjaciół pomiędzy Polakami a nawet pomiędzy konserwatystami niemieckimi, i to jedynie umożebniało im wytrwanie na drodze, która prowadzi do — „małego stanu oblężenia“.

Zaraz po zebraniu się Rady państwa rząd Izbom zakomunikuje motywa wczorajszych rozporządzeń. Hr. Taaffe i hr. Schoenborn przytoczą wtedy aż nadto długi szereg owych ponurych faktów, które zupełnie usprawiedliwiają te rozporządzenia, i niemal cała Izba (wyjąwszy warchołów z rzemiosła), zatwierdzi ten konieczny akt energii. Byłby się on stał zbytecznym, gdyby w kołach parlamentarnych była istniała dokładniejsza znajomość stosunków czeskich i gdyby zatem parlament od samego początku, jak tego pragnął hr. Taaffe i hr. Schoenborn, był wobec Młodoczechów zajął stanowisko wręcz odporne, na jakie taka frakcya zasługiwała.

Autonomiczne, słowiańskie, liberalne etc. względy nie mogą żadną miarą oddziałać na korzyść frakcyi, która wszelkie względy polityczne, narodowościowe etc po prostu podporządkowuje swym nałogom warcholskim i anarchicznym. Gdyby Młodoczesi tworzyli stronnictwo w poważnem znaczeniu wyrazu, byliby od razu w Radzie państwa wystąpili z wnioskiem przywrócenia prawa historycznego. Wniosek ten byłby został odrzucony ogromną większością głosów, ale wolno było Młodoczechom uczciwie i wytrwale pracować nad powolnem zjednaniem sobie przyjaciół. Cóż jednak strzelanie z rewolweru do przechodniów niemieckich, cóż deklamacye panslawistyczne, hymn carski i Marsylianka, znieważanie herbów państwowych, obrazy majestatu etc. etc mają wspólnego z prawem historycznem Czech? To nie są środki, jakiemi stronnictwo polityczne dąży do dozwolonych celów, lecz manowce, po których frakcye dochodzą do anarchii!

Przemowa cesarska w Jarosławiu i wczorajsze rozporządzenie gabinetu, zatwierdzone z góry przez Cesarza — oto daleko widne znaki dwóch przeciwnych *biegunów*, pomiędzy któremi roztaczają się sprawy monarchii. Nasza, polska polityka nie ma nic wspólnego z tym ruchem anarchicznym, który nawet hr. Taaffego ostatecznie zmusił wprowadzić „mały stan oblężenia w Pradze!“

MAŁY FELJETON.

WINO.

Winobranie we Francyi wypadło w tym roku i niezmiernie wcześnie i podobno bardzo korzystnie. Znawcy twierdzą, że r. 1893 będzie dla win francuskich rokiem wyjątkowo świetnym pod względem jakości. Rze z to bardzo ważna i korzystna dla Francyi, a podobno i dla innych krajów, które się bez jej win obejść nie mogą. Że tak jest, świadczy artykuł wielkiego londyńskiego dziennika *Standarda*, rozchodzącego się w przeszło 200.000 egzemplarzach, który w numerze z dnia 23 sierpnia r. b. nie wahał się z powodu tego winobrania wystąpić z artykułem wstępnym. Umieścił go w miejscu naczelnem, zaraz po artykule piorunującym na Gladstona i jego politykę, a przed innym artykułem politycznym wcale ważnym. Ponieważ rzecz jest może dość ciekawa dla kupców, dla gospodarzy, dla amatorów, słowem dla wszystkich, którzy wino piją, ponieważ artykuł jest biegłem piórem i ze znawstwem napisany, więc dla oryginalności podajemy go tutaj prawie w całości.

„Dobra wiadomość — pisze *Standard* — dla nielicznego i wybranego (select) grona prawdziwych znawców wysokiej wartości win bordowskich. W skutek gorąca ostatnich tygodni, szczęśliwie złagodzonego ożywczym deszczem, winnice w okolicy Medoc i Bordeaux zupełnie dojrzały o parę tygodni wcześniej przed zwykłym terminem, a grona Chateaux Margaux już zostały zebrane. Mniemano z góry, że gorąco i susza zmniejszy zbiór o jakie 25 proc. Tymczasem to, co zebrano, jest wspaniałe w smaku, wysokie pod względem jakości i nadzwyczajne też ilościowo. Zapotrzebowanie beczek jest tak wielkie, że cena ich podskoczyła z 10 na 18 franków. Od roku 1865, nie było podobnie wczesnego winobrania. W tej chwili potrzeba tylko znośnie suchej pogody, a piwnice w przyszłości białą marką znaczyć będą wina z roku 1893. Czas był już wielki, by nasi sąsiedzi mieli rok taki jak bieżący. Zysk, jaki osiągną, jest korzyścią dla całego świata. Rok po roku słyszeliśmy o strasznych szkodach, zrządzonych przez filokserę, o krzywdach, jakie brak słońca przynosił gronom, o ruinie, spowodowanej przez wczesne mrozy lub zimne noce, o niedostatku wina w ogóle. Następstwem tego stanu rzeczy było obniżenie jakości tańszych win francuskich, a niezmierne podskoczenie ceny win wysokich. Ludzie tak się przyzwyczaili do taniego Klaretu (wszelkie wina czerwone Anglicy nazywają „Claret“) że nie chcą dać za nie więcej nad pewną kwotę, mnóstwo jest takich, którzyby uważali się za pokrzywdzonych srodze, gdyby nie mogli wypić butelki czerwonego francuskiego wina za 1 szylinga albo 18 pensów (za 60 albo 85 ct. według kursu). Skutkiem tego musiał być produkowany albo raczej wyrabiany dla tych skąpych podniebień, Klaret tego rodzaju, dla którego wyciskano grona nietylko francuskie, ale i z całej Europy, by uzupełnić brak krajowych. Pomimo mocno naprężonych stosunków handlowych pomiędzy Włochami a Francyą, wielką ilość niższego gatunku gron włoskich przewożono do Francyi, bądź w formie gron, bądź w formie moszczu. Hiszpania też przykłada się bardzo do wyrobu napitku, przezwanego winem bordowskiem. Nawet drobne grona greckie, zbierane głównie w okolicy Patras i koło zatoki korynckiej, przewożono do Francyi dla zwiększenia ilości win, noszących nazwę francuską. Gdyby tylko poprzestano na tem partaczeniu wina, jeszczeby było nie tak źle. Ale wzrastający ciągle popyt na lekkie wina francuskie i wstręt publiczności do płacenia za nie wyższych cen, skłaniały fabrykantów do używania wszelkiego rodzaju środków dla powiększenia ilości i zapewnienia sobie jakiej takiej korzyści. O ile obfitsze winobranie tegoroczne i znakomita natura gron pozwoli kupcom dostarczyć nam coś bardziej zbliżonego do artykułów niepodrabianych, trudno już dziś powiedzieć. Sądzimy jednak, że tańsze gatunki win nie będą lepsze. Zawartość soku w gronach jest znakomita, pewni wszakże jesteśmy, że ta zawartość będzie rozwodnioną, albo w inny sposób zepsutą, by zadosyć uczynić wymaganiom coraz bardziej wzrastającej ludności, nawykłej nabywać wszystko za tanie pieniądze.

Smutno pomyśleć, ile to prawdziwie dobrego wina byłoby na świecie, gdyby nie tak wielka liczba pijących dziś wino, którzy wszyscy muszą być czemkolwiekbądź obsłożeni. W przekonaniu bowiem rzeczywistego znawcy, nie ma na świecie win, któreby można porónać z wyprodukowanemi we Francyi. Nie mówimy tu jedynie o wielkich winach, pochodzących ze sławnych winnic, trzymanych w piwnicach monumentalnych, ale o winach średnich, dobrych dla zwyczajnego podniebienia, a dość tanich nawet dla skromnej kieszeni.

Możecie spotkać dowodzących, że przekładają wina włoskie nad francuskie. Wobec takiego zdania, świadczącego o najzupełniejszej nieznajomości rzeczy, lepiej milczeć. Wprawdzie pomiędzy włoskiemi znajdują się wina cudnej (wonderful) siły, ogniste i tłuste, ale po większej części są nieznośnie grube, a mało które jest porządnie wychowane. Mieszane z sokiem gron francuskich piją się przyjemnie i wiele ich w tym roztworze (coupage) rozchodzi się po całym świecie, jako klaret; ale człowiek z wykształconem podniebieniem łatwo tę domieszkę odkryje. Jeżeli kto przekłada włoskie Barbera lub Nebbiolo nad francuskie St. Estephe, Pauillac lub Ile St. Georges, wolno mu, ale nie dawajcie mu waszych win najlepszych, bo nie zasługuje na nie. Nie powiemy, by w sąsiedztwie Rzymu nie robiono *kiedyś* dobrych win, być może, iż przypadkowo zdarzało się to także tu i owdzie na prowincyi. Kto wie jednak, czy dobre Velletri nie jest już tylko rzeczą przeszłości, chociaż imię pozostało, tak samo, jak to ma miejsce z Montepulciano, Capri albo Lacrima Christi. Nawet za dawnych lat rzadko kiedy te wina były porządnie wyhodowane. Porównywanie najlepszych win włoskich białych, nawet sycylijskich, z dobrem Graves lub Sauternes, jest poprostu śmiesznością. Wina doliny Chianto były niegdyś sławne a i dziś mają jeszcze rozgłos; ale ani jedna butelka, na sto tak ochrzczonych, nie ma nic wspólnego z winem, przy pomocy którego baron Ricasoli zwiększył swą ministeryalną sławę. Kto wypije butelkę szampana włoskiego, zaraz się przekona, że mu podano jakąś miksturę. Co zaś do Asti Spumante, to owo musujące wino gorszem jest od najtańszego szwajcarskiego szampana.

Dopóki Włosi nie przyswoją sobie lepszych metod wychowywania win, dopóty osiągać będą rezultaty równie jak dziś, niezadawalniające. Mnóstwo też win włoskich, chociaż są i mocne, posiada nieprzyjemną cierpkość. Bezwątpienia w prywatnych piwnicach znajdują się wina lepsze, lepiej wyhodowane, około których pieczołowicie chodzono. Kupcy też win troskliwsi, tylko ich jest niewielu, skupują grona, zwożą do domu i sami z nich tłoczą wino. Ale traktując rzecz ogólnie Francya łatwo zdobywa sobie wyższość nad Włochami w piwnicach całego świata przez znakomitą znajomość rzeczy i większą troskliwość francuskich właścicieli winnic. Wina algierskie, węgierskie, od czasu do czasu bywają przekładane nad francuskie; ale francuskie wina zawsze mają wyższość, jak tylko są czyste i bez żadnej przymieszki.

Owego czasu, gdy jeszcze mało ludzi piało u nas w Anglii wino francuskie, wina tak burgundzkie, jak bordoskie, bywały czyste i wyborne.

Było wówczas dość wina dla wszystkich. Jednem z naszych prawodawczych dzieł było zniweczenie dobroci i czystości francuskiego klaretu. Dziś mamy to wino „tanie, ale i zanieczyszczone“, bo mnóstwo ludzi chce tylko pić, a o jakość nie stoi.

Rzeczywiste winnicowe wina, wspaniałego charakteru i wysokiej ceny, istnieją zawsze, bo zapotrzebowanie ich nie bardzo się zwiększyło, a filoxera materyalnie zmniejszyła produkcyę. Anglicy bardzo na tem cierpią, bo dziś rzadko już zdarza się sposobność, pozwalająca wypić kieliszek wysokiego Bordeaux lub Burgunda, albo nim poczęstować. Dzisiejszy zwyczaj picia znacznej ilości szampańskiego wina przy obiedzie wypędził takie wspaniałości jak Leoville, gr. v. Chateaux Margaux lub Mouton Rotszyld, nawet ze stołów ludzi bogatych. Podając takie wina przy zwykłym proszonym obiedzie, poprostu marnowanoby dar Boży. Po obiedzie mężczyźni chętnieby te wina pili, gdyby je podano; ale w owej chwili już mało kto z nich zdolny jest zdać sobie sprawę z tego, co pije. Możecie podać lada miksturę i powiedzieć, że to prawdziwie winniczna jagoda, a będą cmokać, kosztować i unosić się. Na istotnie dobre, wielkie wino zasługują tylko ci, co zachowali podniebienie czyste. Tym je podajcie. Ale w porównaniu z prawdziwym Lafittem lub Lagrange, wino szampańskie nie jest winem, chociaż może być bardzo przyjemnym napitkiem. Nasze wymęczone obiady, nasze wymysły kucharskie, mnóstwo przeróżnych po sobie idących półmisków, pomnożenie słodyczy i rozmaitości win, wypędziły prawdziwe, niepokalane, niezrównane Bordeaux. Wśród tej zbieraniny i hołoty nie ma dla niego miejsca. Miejsce dla niego tylko w małem gronie dobrych przyjaciół, z podniebieniem wykształconem i po jedzeniu tak prostem, jak piękny czomber czteroletniego barana lub zwierzyna. Na taki bankiet i Horacy chętnieby się stawił. Ale z pewnością odrzuciłby zaproszenie na szereg jakichś rozszalałych półmisków, podlanych tanim klaretem, wielkie nazwy na etykiecie noszącym, na który składała się cała Europa, przysyłając wybiórki swych gron i wytłoczyny. Szlachetna jednak armia znawców jeszcze całkowicie nie wyginęła; niezadługo już może poszukiwać ona zacznie szlachetne wino z 1893 roku.“

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Arcyksiążę Leopold Salwator wyjechał na wielkie manewry cesarskie do Güns na Węgrzech.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nadwórnie ogłasza z terminem do 28 października rb. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Zmiana własności. Dobra Dwernik i Dwerniczek, w powiecie liskim o obszarze 1987 morgów, przeszły na własność pp. Ludwika i Stanisławy Baldwin Ramułtów.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślanach, rozpisało Namiestnictwo na dzień 20-go października rb.

Jubileusz Kornela Ujejskiego obchodzić będą 24 b. m. wszystkie polskie Towarzystwa akademickie we Lwowie uroczystym wieczorkiem, w lokalu Czytelni akademickiej odbyć się mającym. Prócz tego wysyła młodzież akademicka wspólny adres mieszczący podpisy wszystkich akademików, bawiących obecnie we Lwowie.

Obchód setnej rocznicy 2-go rozbioru Polski w sobotę dnia 23 września b. r. zapowiada się uroczyście. Komitet zebrany celem tego obchodu dokłada wszelkich starań, aby miasto nasze w dniu obchodu przybrało szatę świąteczną. Przed południem odbędzie się uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze posłów, którzy zasiadając w smutnej pamięci sejmie grodzieńskim, do ostatniej chwili bronili praw Rzeczypospolitej. Mieszczaństwo nasze, znane z patryotyzmu, kupcy i rzemieślnicy postanowili dzień ten obchodzić uroczyście, uważając setną rocznicę „Sesyi niemej“ za dzień żałoby narodowej. Sklepy wszystkie mają być pozamykane. Cechy i Towarzystwa rzemieślnicze z swymi sztandarami, członkowie Rady miejskiej, w uroczystym pochodzie udadzą się na nabożeństwo.

Wieczorem odbędzie się staraniem komitetu „Wieczorek“ w sali Tow. gimn. „Sokół“ a w program wchodzą: Słowo wstępne — Amatorskie przedstawienie — Spiewy Tow. śpiew. „Echo“ — Deklamacya i obrazy z żywych osób. Program szczegółowy będzie dołączony do zaproszeń, a radzimy wcześnie się o nie postarać, gdyż później z powodu braku miejsca trudno je będzie otrzymać.

„Polskie akademickie stowarzyszenie Ognisko“ w Wiedniu VIII Langegasse 44 udziela wszystkim nowo przybywającym kolegom informacyi w sprawie wpisów, utrzymania, pomieszkań i t. d. w godzinach między 11 a 12 w południe.

Redakcya *„Gazety stryjskiej“* ostrzega nas przed jakiemś, dotąd niewyśledzonem indywiduum, które wysyła do dzienników lwowskich korespondencye, opatrzone zmyślonym podpisem i ośmiesza w nich tamtejszych obywateli. Ofiarą takiej mistyfikacyi padły *Gazeta Narodowa* i *Dziennik polski.*

Z Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Patryotyczny uczynek spełnią wydawcy kalendarzy, składając po jednym egzemplarzu swego wydawnictwa w Zakładzie Ossolińskich. Kalendarze, drukowane przedewszystkiem w celach praktycznych, charakteryzują zarazem czas swój a do pewnego stopnia i poziom literacki narodu. To też nie wątpimy, że dzięki łaskawej pamięci i troskliwości wydawców, bogaty zbiór kalendarzy w Zakładzie będzie stopniowo coraz bardziej wzrastał i uzupełniał się na pożytek badaczów i bibliografów. Egzemplarze uprasza się przesyłać wprost do Dyrekcyi Zakładu.

Śluby. W Dobromilu odbędzie się dnia 19go września ślub panny Wandy Stelczykówny z p. Stefanem Mackiewiczem, pensyonowanym c. k. podporucznikiem i pocztmistrzem, w rz. kat. kaplicy OO. Bazylianów o godzinie 6 wieczorem.

Dnia 16 bm. odbył się w Stanisławowie ślub panny Siebauerównej, córki starszego inżyniera kolei państwowej i prezesa stanisławowskiego kasyna, z p. Czarnożyńskim, urzędnikiem kolejowym.

Zaręczyny. W W. Księstwie Poznańskiem, w Głuchowie, odbyły się w tych dniach zaręczyny Władysława hrabiego Michałowskiego, praktykanta konceptowego, syna Romana i Maryi hr. Michałowskich, z panną Ireną Żółtowską, córką Stefana hr. Żółtowskiego.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić Cesarzowi do nominacyi na dyrektora krajowego szpitala powszechnego św. Łazarza w Krakowie, dr. Stanisława Poniklę, fizyka powiatowego w starostwie krakowskiem.

Muzyka „Harmonii“ grać będzie we wtorek 19 b. m. o godzinie piątej po południu, przed ratuszem.

Bójka w ratuszu. Wczoraj socyalni demokraci zwołali do ratusza zgromadzenie, na którem delegat lwowski na międzynarodowy kongres robotniczy w Zurychu, p. Kozakiewicz, miał zdać sprawę ze swoich czynności. Na sali zjawiła się także spora liczba tak zw. „niezawisłych“, będących w zasadniczem przeciwieństwie do „socyalnych demokratów“. Otóż gdy te dwa palne materyały znalazły się obok siebie, nastąpił wybuch. Przeciwnicy rozpoczęli od lekkich utarczek na słowa, potem przeszli do pięś i i lasek, a nakoniec zawrzał gorący bój na całej linii. Rezultat był smutny, gdyż krew polała się na sali i w przedpokoju, a przywódzca „niezawisłych“ p. Eliasiewicz, okryty ranami udał się na stacyę ratunkową.

Wiec włościański odbył się wczoraj w Jarosławiu przy udziale 500 uczestników pod przewodnictwem posła sejmowego Stanisława Potoczka. Na opróżnione po śp. Koziebrodzkim krzesło poselskie w Radzie państwa zaproponowano ks. Leona Pastora, rz. kat. proboszcza w Radymnie, zasłużonego dyrektora Towarzystwa powroźniczego, oraz dwóch włościan Borowicza i Sobienia. Atoli w toku rozpraw uchylono kandydaturę ks. Pastora za to, iż oświadczył, że nie przystąpi do stronnictwa chłopskiego. Borowicz sam zrezygnował. Zalecono więc kandydaturę Sobienia, ale ten nie ma nadziei powodzenia. Ks. Pastor oświadczył, że mimo uchylenia go przez wiec z listy kandydatów, on swej kandydatury nie cofa. Na tym samym wiecu omawianą była sprawa Morskiego Oka.

† Stanisław Cichocki, Ukrainiec, żołnierz polski z roku 1863, umarł w Krakowie. Była to typowa postać, znana w całej Galicyi. Mężczyzna rosły, wspaniałej postawy, o wyraźnych, pięknych rysach twarzy, zwracał na siebie uwagę i raz widziany, zostawał zawsze w pamięci. Matejko i Krzesz uwiecznili jego fizyognomię w swoich obrazach. W Galicyi trudnił się Cichocki handlem obrazów, przez jakiś czas kopał naftę, był bardzo ruchliwy i czynny. Przed dwoma tygodniami zachorował we Lwowie, wyjechał na klinikę krakowską i tam umarł. Ś. p. Cichocki był przed wybuchem powstania styczniowego teologiem, miał już podobno nawet pierwsze święcenie, potem zdjął suknię duchowną i odegrał w szeregach powstańczych wybitną rolę.

Rusini w Czortkowie zamierzają zawiązać „Sokoła“. Byłby to drugi „Sokół“ ruski w Galicyi. Na pierwsze potrzeby zebrano 48 złr.

W ruskiem gimnazyum we Lwowie weszła w życie nowa posada profesora dla języka i literatury polskiej. Na wniosek Rady szkolnej krajowej, poparty przez ministeryum oświaty, pozwolił Cesarz na utworzenie tej posady, dla uczni narodowości polskiej.

W Dolinie odbyło się dnia 14 b. m. w sali magistratu zgromadzenie przedwyborcze. Kandydat na posła żaden się nie zgłosił. Po krótkich obradach wybrano komitety przedwyborcze dla powiatów sądowych: Bolechów, Dolina i Rożniatów; nadto uchwalono zwołać poufne zgromadzenie na 23 b. m. i zaprosić na nie ewentualnych kandydatów, by się stawili osobiście i złożyli wyznanie wiary politycznej.

Nowy teatr krakowski. Przedstawienia w nowym teatrze krakowskim rozpoczną się dnia 1 października. Na wieczór inauguracyjny prócz prologu wybrano „Marcowego kawalera“, tudzież wyjątki z „Balladyny“, „Zemsty“ i „Konfederatów“. W sobotę weszły w życie kontrakty zawarte z artystami. Z tego powodu odbyło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo, na którem zebrali się nietylko wszyscy artyści i artystki w komplecie, ale także wiele wybitnych osób z miasta. Po skończonem nabożeństwie znaleźli się członkowie personalu teatralnego na scenie, rozdzielono zaraz role i zamierzono odbyć pierwszą czytaną próbę. Atoli zgiełk i stuk, jaki sprawiają jeszcze robotnicy wykończający budowę, przeszkadzał bardzo, więc trzeba było na razie ustąpić z placu. Artystów jest 27, artystek 22; w liczbie tej spotykamy kilka nazwisk znanych ze sceny lwowskiej, jak: Zawadzki, Szobert, Milewski, Chądzyński, Sznażanka.

Uczta. W sobotę wieczorem odbyła się uczta pożegnalna dla p. Stanisława Knake Zawadzkiego, artysty dramatycznego, który zaangażowany został do Krakowa.

Z Tarnowa nam piszą pod datą 16go września: Z okazyi objęcia przez księdza arcybiskupa Karola Hryniewickiego prepozytury Tuchowskiej, odbyła się uczta w domu ks. biskupa naszego, a podczas niej gospodarz domu wniósł trzy toasty. Pierwszy był na cześć księdza arcybiskupa i brzmiał w te słowa:

„Za nieocenioną łaską JE. Cesarskiego Namiestnika tego kraju koronnego, udzieliłem kanoniczną instytucyę na prepozyturę Tuchowską przedostojnemu Gościowi memu księdzu arcybiskupowi. Tym aktem zakończyła się droga tułacza księdza arcybiskupa, na którą wrogowie naszej Matki-Kościoła i doczesnej rodzicielki naszej — Ojczyzny — skazali go za apostolskie męstwo w obronie św. wiary i kościelnej dyscypliny okazane.

Niesłychana w Kościele widzieć arcybiskupa na stanowisku proboszcza parafii. Ale to właśnie przynosi tem więcej zaszczytu temu, który z gorliwości do pracy około dusz Chrystusowych ochotnie tę stacyę przyjął.

Palec Boży jest tu — wszyscy przyznacie — że ksiądz arcybiskup oderwany od obrazu Królowej Nieba i ziemi, co, jak śpiewa król naszych poetów, świeci w Ostrej Bramie, osiada pod promiennem obliczem tej samej Królowej, co na wzgórzu Tuchowskiem jaśnieje łaskami.

Mnie przypadł zaszczyt, za co dzięki Bogu, że przytuliłem tego nieugiętego wyznawcę w mojej dyecezyi, a z chlubą i weselem zaświadczam, że wszystek kler mój, a mianowicie przewielebna Kapituła moja, zjednoczyli się ze mną w tej sprawie.

Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo. Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu. Tak, podobał się, gdyż znalezion był godnym cierpieć dla Imienia Chrystusowego, dla wolności Oblubienicy Bożej, którą schyzma tyrańska spętać, skazić i zgnieść usiłuje, nie pomna słów św. Doktora Kościoła, iż prędzej słońce zagasić można, aniżeli Kościół katolicki zniweczyć.

Mość księże arcybiskupie! Ofiaruj Panu Bogu tęsknotę za Litwą, Ojczyznę drogą Boskiemu Sercu Zbawiciela naszego przez Serce bolesnej Matki Jego, aby nasienie pracy Twojej tam złożone we łzach i w trudzie niezmiernym, wydało owoc stokrotny, który blaskiem otoczy imię Twoje w dziejach martyrologii naszej. Najprzewielebniejszy Imci ks. arcybiskup vivat! vivat!“.

Drugi toast był na cześć p. Namiestnika Kazimierza hrabiego Badeniego i opiewał jak następuje:

„Największą zasługę w przyjęciu tego wyznawcy czcigodnego do dyecezyi mojej, ma bezsprzecznie mąż, którego uwielbiany Monarcha nasz postawił na czele rządów tego królestwa. Zajęcie się losem księdza arcybiskupa, to wspaniały dowód wielkoduszności Jego Ekscelencyi, to brylant w koronie zasług Jego niespożytych, którym jasności, uroku i siły nadaje Jego miłość, poświęcająca się dla dobra kraju, dla wzmocnienia wysokiej przychylności Monarszej ku nam, dla rozgrzania serc naszych ku Najjaśniejszemu Władzcy naszemu, Władzcy, którego wieńczymy mianem Ojca, a historya nazwie „rozkoszą rodu ludzkiego“.

Takiego Monarchy wielkiego, Namiestnikowi takiej miary cześć, hołd i błogosławieństwo odzywa się w sercach naszych. Lecz tu się nie zamykają te uczucia. Owszem brzmią i tam, gdzie wielkie cnoty biskupie księdza arcybiskupa żyją w pamięci niewygasłej — niezatartej, mimo konfiskaty fotografii Jego.

Jeśli tedy wznosimy toast na cześć Jego Ekscelencyi hrabiego Namiestnika, to nam wtórują Korona, Ruś i Litwa, gdy wołamy: Niech żyje Namiestnik naszego najmiłościwszego Monarchy i Króla apostolskiego! Vivat! Vivat!“.

Trzeci toast wzniósł ksiądz biskup na cześć obywateli Tarnowa.

Imci ks. arcybiskup podziękował osobnym toastem księdzu biskupowi tarnowskiemu, z wyrażeniem hołdu wdzięczności dla Najjaśniejszego Monarchy i rządu Jego, za najłaskawsze udzielenie mu przyjęcia do dyecezyi i za obywatelstwo austryackie. Przyczem objawił gorącą chęć swoją pracowania na stanowisku prepozyta tuchowskiego.

Zsyłka unitów. Prześladowania unitów, jak donoszą do dzienników poznańskich, nie ustają. Nie ma prawie dnia, w którymby w jakimkolwiekbądź zakątku tego iście męczeńskiego kraju nie znęcano się nad ludem, który chce wytrwać w wierze ojców. Naczelnicy powiatowi, żandarmi, popi na wyścigi w myśl rządu starają się wytępić wszelkie ślady unii. Ognisko domowe przestało być szanowane. Wśród nocy wdzierają się do niego siepacze, budzą dzieci, przetrząsają wszystkie kąty i porywają ojców rodziny. Nietylko popi, ale każdy urzędnik, od gubernatora do pisarza i wójta gminy, przywłaszcza sobie prawo rozprawiania o religii i szydzenia publicznie z katolicyzmu i unii, deptania i plugawienia tego, co świętem jest dla ludu. Przytem translokują księży, wydają iście barbarzyńskie rozporządzenia, zawieszają kapłanów w sprawowaniu ich obowiązków, władza świecka miesza się do zarządu kościoła, biskupowi wzbronione jest wizytować powiaty, w których są unici. Wysyłki są na porządku dziennym. Wysyłają z granic Podlasia za byle co. Złodziej, złapany na gorącym uczynku, denuncyuje unitę, że brał ślub, chrzcił dziecko lub pogrzebał zmarłego bez popa. Może być pewny, że złodziejstwo ujdzie mu bezkarnie, bo okazał wielką gorliwość jako prawosławny. Donos zmazał wszelkie jego wykroczenia przeciw prawu.

W roku zeszłym we wrześniu złapani złodzieje zadenuncyowali Mikołaja Michalczuka, Andrzeja Iwaniuka, Pawła Hryciuka, Annę Michalukową, Doryę Saczukową w gubernii siedleckiej w powiecie konstantynowskim, w gminie Olszanki, parafii Próchenek, ze wsi Próchenek i Katarzynę Bartoszukową z Szydłówki.

Według oskarżenia złodziei, osoby wymienione popełniły zbrodnię ogromną — większą w oczach rządu, niż złodziejstwo lub morderstwo — mianowicie wpisały się do bractwa Jezusowego i we wła-

snym domu odmawiały różaniec. Zarządzono ścisłą rewizyę u Pawła Hrycіuka i Andrzeja Iwaniuka. Rewizya wykryła straszne rzeczy. Znaleziono u nich książkę o bractwie Jezusowem, drukowaną w Galicyi. Paweł Hryciuk tłumaczył się tem, że książkę tę dał mu właśnie ten, który go zadenuncyował. Andrzej Iwaniuk zaś oświadczył, że ją kupił na odpuście. Była to prawda najszczersza, ale nie zwrócono na to uwagi. Prawo orzeka, że podobne osoby są współwinowajcami. Nie ma ono jednak zastosowania na Podlasiu. Gorliwość niższych organów i tendencye polityczne są ponad wyraźne prawa i ukazy carskie. Podli zdrajcy nietylko nie są karani, lecz zachęcają ich do zdrady.

Unitów wymienionych dnia 1 i 15 października zawezwano na policyę, spisano protokół, przyczem wobec kilku osób obrządek grecko-unicki nazwano plugastwem, a jego wyznawców sukin-synami. Podczas świąt Bożego Narodzenia wezwano unitów do powiatu i tam im powiedziano, że na przedstawienie warszawskiego jeneral-gubernatora przez ministra spraw wewnętrznych skazani zostali na trzyletnie wygnanie.

Wygnańcy znajdują się obecnie w gubernii chersońskiej. Rządowi zależy widocznie na tem, aby podobne zsyłki odbywały się w tajemnicy, gdyż we świadectwie wydanem unitom nie wymieniono, za co są skazani na wygnanie; kopii wyroku pod żadnym względem nie dają im do rąk.

Jakób Szymczak, za różaniec wysłany do gubernii warszawskiej, za wydanie kopii wyroku dawał 10 rubli; ale powiedziano mu, że nie mogą tego uczynić za żadne pieniądze.

Z Trocheniek, z powodu ciągłego prześladowania, umknął do Ameryki Filip Szymczak, a wkrótce za nim w ślad umknął także do Ameryki Jędrzej Jaszczuk.

Jazda sztafetowa na bicyklach. Za przykładem odbytej niedawno jazdy sztafetowej z Wiednia do Celowca, urządzają za wzajemnem porozumieniem się kluby cyklistów w Morawskiem Nowem Mieście, Cieszynie, Wadowicach i Krakowie jazdę sztafetową (*Relais-Fahrt*) z Ołomuńca do Krakowa. Depeszę wojskową, oddaną w Ołomuńcu ze strony tamtejszej komendy wojskowej przewożą cykliści, rozstawieni w kilkunastu punktach między Ołomuńcem i Krakowem, zaś cyklista odbywający drogę na ostatniej przestrzeni wręczy depeszę delegatowi wojskowemu krakowskiej komendy miejscowej. Krakowski klub cyklistów objął przewiezienie depeszy na przestrzeni z Białej do Krakowa, ustanawiając stacye sztafetowe w Białej, Wadowicach, Kalwaryi, Głogoczowie i Krakowie, w czem dwunastu członków klubu w charakterze przewożących depeszę, towarzyszących im packmachrów i kontrolorów udział bierze. Z Ołomuńca wyjechali cykliści wczoraj o 5-tej godzinie rano, celu przestrzeń, obejmującą 225 kilometrów, spodziewając się odbyć w 11 godzinach. Metą w Krakowie oznaczono przed lokalem klubu cyklistów, przy ulicy Karmelickiej l. 34, gdzie wydelegowana komisya jazdy sztafetowej i reprezentant armii depeszę odbierze.

Zabójstwo przyjaciela. Najwyższy trybunał zajmował się dnia 11 b. m. następującą sprawą: Nauczyciel ludowy, Jan Sobolski, oskarżony został w krajowym sądzie lwowskim o usiłowane kłusownictwo, oraz o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia, ponieważ na polu zamiast rogacza, którego chciał ubić, zastrzelił przyjaciela swego Iwana Petro. Za usiłowane kłusownictwo poczytano Sobolskiemu to, iż wyszedł na pole z zamiarem zabicia rogacza. Za to, oraz za wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia, skazany został Sobolski przez sąd we Lwowie na 2 miesiące aresztu. Skazany wniósł zażalenie nieważności, nad którem obradował najwyższy trybunał pod przewodnictwem radzcy dworu Kochanowskiego. Obrońca dr. Herzberg-Fraenkel zwalczał przedewszystkiem zasądzenie za kłusownictwo, którego się oskarżony nie dopuścił. Tak samo nie ma w samym wypadku zabójstwa, Iwan Petro bowiem przebrał się w skórę sarnią, skrył się w zaroślach i zaczął udawać głos rogacza, Sobolski więc mógł myśleć, że w krzakach prawdziwy siedzi rogacz. Petro więc przez swój żart niewczesny sam na siebie sprowadził nieszczęście. Zastępca prokuratora generalnego Sigler twierdził, że usiłowane kłusownictwo istnieje nawet wtedy, choćby nie było przedmiotu kradzieży, t. j. zwierzyny, wystarczy już zamiar [illegible] w rewir [illegible]. W tym duchu uznał też trybunał [illegible] zamie- [illegible] i także [illegible] Sobolski [illegible] zwierzynę [illegible] obrońca, że [illegible] byłoby [illegible] wywodów [illegible]

Wybuch dynamitu. Jan Wroński, mieszczanin z Jaślisk, [illegible] nabój [illegible] nabój [illegible], ręce [illegible] wypłynęło [illegible]

Nowa sekta w Rosyi. Do licznych sekt rosyjskich przybyła jeszcze jedna: sekta *paschalników*.

Russka Żiźń tak ją opisuje: „W czernichowskiej eparchii pojawiła się nowa sekta raskolników, której wyznawcy odrzucają obrzędy wielkanocne, a mianowicie nie przyjmują obchodu paschy według rytuału prawosławnego, lecz obrzędek ten spełniają w właściwy sobie sposób. I tak paschę czyli Wielkanoc obchodzą corocznie w jednym i tym samym dniu 28 marca; Boże Narodzenie zaś w końcu grudnia, na dzień przed 1 stycznia czyli 23 grudnia; [illegible] podział bowiem [illegible] podług nich [illegible] dzień. [illegible] krzyżem [illegible] z żywota [illegible] palce [illegible] ziemi. [illegible] września [illegible] miedzi, [illegible] wojsko to [illegible]“, bliż- [illegible], kolej [illegible] przypisują sprawie Antychrysta.

Utworzyła się ta sekta w szczególny sposób. W słobodzie Radule, w gubernii Czernichowskiej, było trzech braci: Bazyli, Aleksander i Jan Afanasieny Ziemlańskie, zbiegli synowie popów. Najmłodszy z nich Jan, 40 życia mający, zajmował się spławianiem statków na Dnieprze aż do Kijowa i Chersonu. Kiedy zmarła mu żona, sprzedał wszystkie swoje statki i majątek i począł chodzić po rozmaitych obozach raskolników a poduczywszy się czytania i pisania, zamknął się w starej, napół przegniłej chacie, gdzie począł gromadzić około siebie raskolników i im wykładał obrzędek wedle swego rozumienia. W osadzie Woronce, w Czernichowskiej gubernii już pewna liczba rodzin przystąpiła do sekty paschalników“.

Z nad rzeki Skawy piszą nam:

W dowód licznych skarg na gwałcenie dni niedzielnych i świątecznych przez same urzędy naszego państwa katolickiego, niech świadczy następujący dokument, który tu dosłownie kopiuję:

L. 466/27. Wezwanie.

Wzywa się Wojciecha Muchę ze Spytkowic względem przekroczenia przepisów o dochodach skarbowych na dzień 10 września 1893 o godzinie ósmej przed południem do kancelaryi urzędowej ck. oddziału straży skarbowej w Jordanowie.

Od ck. powiat. nadzoru straży skarbowej w Myślenicach dnia 1 września 1893.

(Następuje podpis nieczytelny)
Koziorodzki (?)

Owóż dnia 10 września była niedziela. Niech przeto wyższe władze skarbowe zwrócą uwagę podwładnych oddziałów ck. straży skarbowej i panów ck. komisarzy skarbowych powiatowych, aby temu biednemu chłopu, spracowanemu przez cały tydzień, pozwoliły przynajmniej w niedzielę wypocząć, a przytem pomodlić się spokojnie w swym kościółku porafialnym.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami (nauczycielkami) szkół ludowych: Maryę Foxowę w Ubieszynie, Annę Babiównę w Wowni, Jana Olchowego w Strychańcach, Leopolda Froga w Łętowni, Jakóba Mirka w Ostrowie, Wiktoryę Ptaszkównę w Pantalowicach, Zdzisława Misiewicza w Brzyskowoli, Antoniego Krzysztana w Wiszniowie, Krzysztofa Fabiana w Wojutyczach, Józefę Sybidłównę w Hrebeńcach, Leona Harasimowicza w Chomiakowie, Bronisława Lendobeckiego w Krechowie, Ludwikę Loosównę w szkole wydziałowej w Brodach, Bolesława Tyńca kierującym nauczycielem szkoły ludowej w Łużnej; Franciszka Sikorskiego młodszym nauczycielem w Łużnej; Wawrzyńca Michalika, kierującym nauczycielem w Lipnicy wielkiej; Ludwika Sarnowskiego młodszym nauczycielem w Lipnicy wielkiej; Bazylego Pasieczniaka nauczycielem w Dźwiniaczu; Marcina Szymańskiego, młodszym nauczycielem w Jezierzanach; Anielę Makarewiczównę, młodszą nauczycielką w Lubaczowie; Konstantego Pragłowskiego, nauczycielem w Buchowicach; Józefa Wierzbickiego, kierującym nauczycielem w Ptaszkowej; Maryę Steinerównę, starszą nauczycielką w Leżajsku; Józefa Rogozińskiego, nauczycielem w Przyborowie; Emilię Neuwirth w Tamanowicach; Walentego Lichonia w Hunicach; Jana Głusia w Sobolowie; Józefa Dudę w Krzeszowie; Antoniego Hellera w Biskupicach Radłowskich; Karola Kostrzewskiego w Załubińczu; Eleonorę Pieniążkównę, nauczycielką młodszą w Milówce; Jana Homika nauczycielem starszym w Zamarstynowie; Maryana Nowosielskiego nauczycielem kierującym w Biskowicach; Jana Aleksiewicza nauczycielem kierującym w Czernilawie; Karolinę Tołowską, Annę Morozównę, Bożenę Tordikównę nauczycielkami starszemi w Bóbrce; Leona Łotockiego nauczycielem w Trościańcu; Antoniego Rolskiego nauczycielem starszym w Bołszowcach; Antoninę Szczurowską nauczycielką w Falejówce; Hipolita Grabkowskiego w Słemieniu; Janinę Susłą w Zywcu; Wojciecha Zajdę w Rychwałdzie; Sewerynę Onoferkowę w Zubowie; Oktawa Świtkiewicza w Wołkowicach ad Borszczów; Eustachego Pawluka w Zubkowie; Stefana Skrzypczuka w Bojanicach; Władysławę Kinasiewiczową nauczycielką młodszą w Cieszanowie; Jana Kuczericzkę nauczycielem kierującym w Chodaczkowie małym; Jadwigę Szyszkowską, nauczycielką w Krasiczynie; Jana Raymana, kierującym nauczycielem, a Aleksandra Saloniego, starszym w Przeworsku; Ignacego Hamala, nauczycielem kierującym w Podjarkowie; Józefa Macha, nauczycielem kierującym w Budziwoju; Romualda Gutweina, nauczycielem kierującym w Lutczy; Jana Sabatowskiego, nauczycielem kierującym w Felsztynie; Antoniego Smoluchowskiego nauczycielem kierującym w Bielczy; Józefa Prelicha, nauczycielem kierującym w Zaborowie; Józefa Kokurewicza nauczycielem w Dolinie na przedmieściu Boczków katolicki; Aleksandra Michniewicza, w Wysocku Niżnym; Juliana Pisiewicza, w Baligrodzie, Stefanię Neuwirth, nauczycielką młodszą w Nowem Mieście.

Życzenia dla Ujejskiego przesłało polsko-amerykańskie Stowarzyszenie p. tyt: „Kopernicus“ w Filadelfii, na ręce jednego z lwowskich literatów, a ten bezzwłocznie zakomunikował je czcigodnemu jubilatowi.

Ścinanie drzew za pomocą elektryczności będzie nowem zastosowaniem tej siły przyrody. Jak wiadomo, cienki drut metalowy, naciągnięty między biegunami bateryi elektrycznej, żarzy się ciągle, jak tylko baterye zamkniemy czyli prąd elektryczny puścimy, a to tem pewniej, im drut jest cieńszy, podczas gdy do rozżarzenia grubszego drutu potrzeba już silniejszej bateryi elektrycznej. Przez przedsięwzięte próby przekonano się, że takim jednostajnie żarzącym się drutem można przekrawywać drzewo zupełnie w podobny sposób jak mydło zimnym drutem. Nie dzieje się to wprawdzie tak łatwo, ale w każdym razie łatwiej jak piłą, a przytem nie powstają trociny, tylko przekrój jest lekko nadwęglony, co nawet jest bezwarunkowo korzystne dla trwałości drzewa. To postępowanie zastosowano obecnie na wielką skalę do ścinania pni, przekrawując pień aż do czterech piątych obwodu za pomocą drutu, a zresztą już w zwykły sposób go obalając. Posuwanie rozżarzonego drutu odbywa się w ten sposób, że drut naciągnięty jest w łuku z izolowanem ujęciem, które za pomocą stosownego urządzenia posuwać się daje równomiernie z postępem przepalenia drzewa. W kwadransie można za pomocą tego przyrządu obalić pień taki, do którego ścięcia starym sposobem potrzeba dwóch godzin, a przytem nie ma żadnych odpadów i straty drewna, co przy kosztowniejszych drzewach wchodzi w rachubę.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. Józefa Karlińskiego 1 złr. Razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 179 zł. 82 ct.

Zmarli. Karol Kiselka, prezydent lwowskiej Izby handlowej, właściciel browaru i dóbr ziemskich, umarł onegdaj we Lwowie, w 63 roku życia. Śp. Kiselka był jednym z najwybitniejszych przemysłowców naszych i z bardzo nieznacznych początków, pracą, zapobiegliwością i oszczędnością doszedł do olbrzymiego majątku. — Marya Grodzka, zmarła dnia 12 września w Tuligłowach, w 18 roku życia. — Marceli Krause, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, więzień stanu w latach 1840 do 1844, urzędnik magistratu m. Krakowa, umarł w 76 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 9 Reaumura o godzinie 6 zrana, + 12° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 16 stopni Reaum. Barometr 755. Spada gwałtownie. Dziś mamy dzień pochmurny; od rana pada deszcz.

Myśli.

Perswazye w imię rozumu rzadko skutkują, częściej w imię głupstwa.

Nie masz bardziej nic do pary, jako wielki animusz, a mała intrata.
A. M. Fredro.

Pokutą najlepszą są dobre uczynki.
L. Jenike.

W albumie niby przyjaciela.

„Pies jest symbolem wierności,
Przyjaźni on nie zawiedzie;
Czy to w dostatku, czy w biedzie,
Przy mięsie, czy też przy kości
Zasad on swoich nie zmieni,
Lecz pana swojego ceni —
Ceni swój honor sobaczy...

. . . .

U ludzi bywa inaczej“.

Korespondencya Administracyi. *WPan Józef Franta, urzędnik kolejowy w Bogumiłowicach.* Pod żadnym pretekstem nie możemy posyłać *Przeglądu* ani do 3, ani do 5, ani do żadnego innego dnia w miesiącu, tylko bądź do 1, bądź do 15, bo tylko w te dwa dni odbywa się rewizya ekspedycyi według księgi prenumeracyjnej. Rewizya ta jest pracą nadzwyczaj uciążliwą i więcej jak dwa razy w miesiącu dokonywaną być nie może. Jednak temu, że ktoś pensyę pobiera dopiero pierwszego lub po pierwszym, zaradzić bardzo łatwo: oto niech raz zapłaci prenumeratę odrazu za dwa miesiące i odtąd stale co miesiąc odnawia, płacąc już tylko za miesiąc. Weźmy przykład: niech ta osoba przyszle teraz 2 zł. 10 ct. i zapłaci abonament za październik i listopad; ponieważ będzie miała za listopad zapłacony abonament, przeto my dnia 1 listopada nie przerwiemy jej wysyłki *Przeglądu;* ona zaś dnia 3 lub 4 listopada, wziąwszy pensyę, przyszle nam 1 zł. 10 ct. za grudzień, w grudniu przyszle za styczeń i tak dalej. Zawsze będzie miała zapłacony abonament na miesiąc z góry i nigdy nie dozna przerwy w otrzymywaniu *Przeglądu*.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze Skarbka: „Oj mężczyźni! mężczyźni!“, krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego. Pierwszy występ p. Siennickiej, p. Siemaszkowej i p. Ruszkowskiego. — Jutro we wtorek (19go bm.) w teatrze hr. Skarbka: przedstawienie składane. Rozpocznie: „Lizka i Frycek“, operetka w 1 akcie Offenbacha; nastąpi: „Figle Chochlika“, operetka komiczna w 1 akcie Giovanni'ego; zakończy: „Węglarze“, operetka w 1 akcie J. Costo. Występ gościnny p. Zimajer.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr stanisławowski** p. Łucyana Kwiecińskiego rozwija się bardzo pomyślnie. Właśnie przed paru dniami zaangażował p. Kwieciński kilku utalentowanych artystów i artystek z krakowskiego teatru, a mianowicie p. Wład. Antoniewskiego jako reżysera, Lubicza, Grafczyńską, Kwiatopolską, Borkowską i Szwenikównę, tak, że cały personal teatru stanisławowskiego składać się będzie teraz z 40-tu osób. Nadto, bawiąc niedawno w Krakowie, zakupił p. Kwieciński od p. Gliksona meble sceniczne i wszystkie kostyumy. Nie wszyscy niestety dyrektorowie dbają tak o rozwój scen, powierzonych ich opiece. Nie trzeba daleko szukać, aby na potwierdzenie tych słów znaleźć stosowny przykład. Teatr lwowski, pamiętający świetne czasy Dobrzańskiego, dziś znajduje się w stanie zupełnego rozkładu i smutno wyznać, że gdy sceny prowincyonalne, parte szlachetną ambicyą, dobijają się wyżyn teatru stołecznego, to lwowska scena, subwencyonowana krwawym groszem kraju, spada do poziomu wędrownego teatrzyku. Wracając do trupy p. Kwiecińskiego donieść możemy publiczności naszej miłą nowinę, że p. Kwieciński zawita z towarzystwem swojem na przyszły rok do Lwowa i da 12 przedstawień. Przyszły sezon zimowy stanisławowski trwać będzie osiem miesięcy, podczas których projektowanych jest 136 widowisk.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień dziewiąty 31 sierpnia.

Znaczniejsze biegi tego dnia były:

Nagroda trybun 3000 zł. dla koni trzyletnich i starszych, meta 2400 m., biegało koni 6. Spółka D. W. F. klacz kasztanowata 3 letnia „Szelvesz“ po „Beauminecie“ od „Windfall“ 1, Z. hr. Kinskiego klacz gniada kasztanowata 3letnia „Märchen“ 2,

Bieg sprzedażny I klasy, nagroda 2000 zł. dla koni trzyletnich i starszych, meta 1600 metrów, biegało koni 3, p. A. Egyediego ogier gniady 3letni „Filko“ po „Gunnersbury“ od „Fidget“ 1, S. br. Uechtritza ogier kasztanowaty 5letni „Benczur“ 2.

* * *

Dnia 3 bm. odbyły się wyścigi konne w Totis, rezydencyi Mikołaja hr. Esterhazego. Biegów było 7, najwyższa nagroda wynosiła 1500 zł. W dwóch biegach biegały konie p. F. Szazighiny, a mianowicie 2letnia klacz gniada „Pearless“ i 3letnia klacz ga. „Volosca“, żadna z nich nie odniosła zwycięstwa.

* * *

Jockey-Club węgierski zamierza w roku 1894 na uczczenie tysiącznej rocznicy istnienia państwa św. Szczepana rozpisać gonitwę o nagrodę 200.000 do 300.000 koron! Kolosalną tą nagrodą ma nadzieję zwabić konie lepszej klasy ze stajen francuskich i angielskich.

Głosy publiczności.

Na odnowienie kaplicy Błog. Kunegundy w Bochni nadesłali: X. dr. Jan Fiałek z Krakowa 3 złr., X. Dr. Stanisław Dutkiewicz, spirit. z Tarnowa 3 złr., X. Stanisław Sowicki, prob. emer. z Jordanowa 20 złr. X. Jan Kitrys, kanonik ze Szczurowy 2 złr. X. Franciszek Jawerski, kanonik z Grybowa 2 złr., X Józef Oświecimski, proboszcz z Borzęcina 5 złr., X. Józef Kutel, proboszcz z Bierzanowa 1 złr. P. K. Krzyżanowski z Krakowa 25 złr. P. Bronisław Nowiński, notaryusz z Leżajska 5 złr X. Józef Kumor, wikar. z Chomranic 2 złr. X. Andrzej Turza, proboszcz z Zassowa 5 złr. Z. Józef Zielonka, proboszcz z Jastrząbki 2 złr. X. Wojciech Ścisło, wik. z Niedźwiedzia 1 złr., p. Dr. Emil Schwarz z Krakowa 5 zł. Andrzej Mucha, proboszcz z Okulic 1, x. Fr. Kahl, proboszcz z Gręboszowa 3, p. H. Krzanowska z Niedar 3, x. Jakób Rozwadowski, dziekan ze St. Sącza 2, Konwent P. P. Klarysek w St. Sączu 2, F. B. ze Starego Sącza 1, x. Andrzej Wojciszek, proboszcz z Łęk dolnych 4, p. Dr. Gedl z Wadowic 1, pan Atanazy Benoe z Niegowici 10, p. Gutowski, poborca ołowy w Nadbrzeżu 10, p. Roman Jakubowski, aptekarz w N. Sączu 10, p. Jan Trybulec, notaryusz z Nowego Targu 5, pp. Helena i Stanisława Serafińskie z N. Wiśnicza 5, pp. Jadwiga i Walerya Słapówne 1, x. Józef Radoniewicz, dziekan z Brzeżan 5, p. Wincenty Rymatycki ze Śmierdzącej 1, x. Antoni Dobrzański, proboszcz z Myślenic 5, x. Jan Oleksik, proboszcz ze Szczawnicy 5, x. Jan Markiewicz, proboszcz z Korzenny 5, p. Jan Chmielowski z N. Sącza 1, p. Dr. Piotr Gross ze Lwowa 20, p. Sylwester Skulicz, pocztmistrz z Wiśnicza 1, x. Adam Kurkiewicz ze St. Wiśnicza 1, p. Tytus Bujnowski z Pilzna 2, p. Józef Jakubowski z N. Sącza 2, p. Piotr Tomczyński z Krakowa 1, p. Wojciech Chrzanowski z Niedar 10, p. Dr. Franc. Hoszard ze Lwowa 20, p. Celestyn Lachowski ze Złoczowa 1, p. Antoni Ziemba z Zielonej 1, x. Jan Rosner, proboszcz z Chełmu 5, x. Jakób Przybyłło, proboszcz emer. z Rzezawy 5, p. Jan Kasprzykiewicz, rewident rachunkowy ze Lwowa 15, p. Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat z Krosna 10, p. Dr. Józef Datke, adwokat z Dąbrowy 3, x. Mikołaj Zagórski, proboszcz z N. Rybia 3, x. And. Kaczmarski, proboszcz z Pogwizdowa 5. x. Dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz z Łapczycy 5, x. Franciszek Sawiński, wikaryusz z Mikluszowic 2. x. Hieronim Błażyński, wikar. z Królówki, 80 ct. składka z Jerozolimy przez x. Golichowskiego 8 złr. 84 ct. X. Józef Dańkowski proboszcz z Krzyżanowic 12 złr. w. a. X. Bystrzycki Klemens, katecheta ze Lwowa 5 złr.

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom składam serdeczne: „Bóg zapłać“.
X. Fr. Lipiński, proboszcz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 września.

(Z.) Targ berliński przez cały ubiegły tydzień stanowił hamulec, który nie pozwalał, aby tendencya zwyżkowa, do której nasza giełda rwie się, rozwinęła się w całej pełni. Ani zniżenie stopy procentowej przez bank angielski, ani wysokie notowania targów zagranicznych nie mogą zmienić pessymistycznego usposobienia giełdy berlińskiej i codzień wyszukuje ona nowe motywy dla sparaliżowania przejawiającej się wszędzie tendencyi zwyżkowej. Przez kilka dni motywem tym był znaczny spadek renty włoskiej, a dziś niesprawdzona dotychczas pogłoska o niebezpiecznem zasłabnięciu cara. Nasza giełda nie ma powodu płynięcia przeciw prądowi, to też zastosowała się do tego impulsu z Berlina, a spekulanci jak na dane hasło rzucili się do sprzedaży, skutkiem czego kursa na całej linii się obniżyły. Tylko w kilku walorach przemysłowych robiono znaczne transakcye, a mianowicie w alpinach i w akcyach wiedeńskiego banku budowniczego, gdyż opowiadano, że bank ten zakupi przeznaczone na zburzenie koszary w śródmieściu i rozparceluje grunta, na których one stoją. Włoska renta nie może w żaden sposób się podnieść, kurs jej dzisiejszy wynosi 83 — jak na papier 5-procentowy jestto kurs nadzwyczaj niski. Ażio złota wynosi we Włoszech już 12 od sta. Koleje włoskie chcą z tego korzystać i podobno już od 1go października każą za bilety jazdy płacić złotem, a także rząd węgierski zamierza podobno pobierać cło w złocie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 338·25, węgierskie 412·50, Anglobanki 149·75, Uniony 253·—, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 248·75, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·30, austryacka złota 119·50, 4% austr. renta wal. kor. 96·70, węgierska złota 116·35, 4% węgierska renta wal. kor. 94·30, dukat 5·94, 20-frankówka 9·99—, marki 12·35—, ruble 1·30½

Telegramy „Przeglądu“.

Tuchów 18 września (pryw.) Wczoraj odbyła się uroczysta instalacya ks. arcybiskupa Hryniewickiego na probostwo tutejsze. Uroczystość wypadła wspaniale. Całe miasto przystrojono chorągwiami i ustawiono cztery bramy tryumfalne. Na powitanie dostojnego proboszcza przybyły deputacye szlachty okolicznej, duchowieństwa, Sokołów, weteranów z 1863 r., tudzież przeszło 10.000 ludności z chorągwiami. Kahał żydowski ustawił bramę tryumfalną i przy niej przywitał arcybiskupa. Między ludnością panuje wielki entuzyazm.

Budapeszt 18 września. Wszystkie dzienniki tutejsze gorąco witają obcych monarchów i książąt, przybyłych na manewra w Guens, zwłaszcza cesarza Wilhelma sławią jako podporę europejskiego pokoju. Zaznaczają przytem jednozgodnie, że obecny zjazd monarchów nie jest żadną międzynarodową demonstracyą, lecz jest tylko rezultatem wzajemnych sympatyi państw, sprzymierzonych ze sobą na warunkach naturalnych, tudzież ich monarchów, którzy starając się o wojenne wykształcenie swych armii popierają jedynie pokojową politykę trójprzymierza i strzegą pokoju europejskiego. Niektóre pisma są zdania, że obecność księcia Connaught na manewrach jest objawem pewnego zbliżenia się Anglii do trójprzymierza.

Wiedeń 18 września. Hr. Taaffe odjechał na kilka dni do Nałżowa.

Guens 18 września. Cesarz przyjmował wczoraj rozmaite deputacye. Imieniem duchowieństwa katolickiego złożył biskup Zallic Najj. Panu wyrazy hołdu. Cesarz odpowiadając na przemowę biskupa, wyraził nadzieję, iż duchowieństwo katolickie jak zawsze tak i teraz gorliwie pracować będzie nad tem, ażeby strzedz godności państwa i Kościoła, aby jednak przytem publiczne interesa tudzież tak bardzo upragniony pokój religijny nie doznał szwanku.

W przemowie do deputacyi władz municypalnych położył Cesarz nacisk na to, że władze te są bardzo ważnym czynnikiem opinii publicznej i powołane są do tego, aby strzedz naród od wpływu bałamutnych frazesów i jałowych przyrzeczeń, i aby siać ziarno zgody i pożytecznej pracy. Ta podstawa, na której Węgry rozwijały się w ostatnich dziesiątkach lat i doszły do takiego rozkwitu daje tej pracy szerokie pole. Gdyby tę podstawę wstrząśnięto, osłabionoby przez to w narodzie wiarę w dzisiejsze stosunki prawne, co sprzeciwiałoby się interesom kraju i monarchii i nie dałoby się żadną miarą pogodzić z obowiązkami monarchy.

W przemowach do deputacyi ewangielickiej tudzież gminy izraelickiej zapewnił je Cesarz, że zawsze mogą liczyć na jego łaskę monarszą.

Odpowiedzi Cesarza przyjęli zebrani z wielkim zapałem.

Guens 18 września. Król saski i książę Connaught przybyli tu wczoraj o godzinie ¾ na 4 popołudniu. Na dworcu oczekiwał ich Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, hr. Kalnoky, jeneralicya i ministrowie węgierscy. Zebrana na dworcu publiczność powitała ich grzmiącymi okrzykami „Eljen“. Cesarz ucałował króla saskiego a ks. Connaught uścisnął rękę serdecznie dwa razy. Po przywitaniu się z arcyksiążętami i przedstawieniu jeneralicyi, pojechał król saski do swej kwatery, zaś Cesarz, książę Connaught, książę bawarski Leopold i arcyksiążęta zostali jeszcze na dworcu, gdyż oczekiwali cesarza niemieckiego, który przybył w pół godziny później. Obaj monarchowie przywitali się serdecznie i po kilkakroć ucałowali, poczem obaj w pierwszym powozie wśród entuzyastycznych owacyi ludności tworzącej szpaler wjechali do miasta, którego ulice bogato przystrojono.

Guens 18 września. Podczas wczorajszego obiadu nie wznoszono żadnych toastów. Cesarz tylko trącił się kieliszkiem z siedzącym po prawej stronie cesarzem niemieckim i siedzącym po lewej stronie królem saskim. Wieczorem odbyło się wspaniałe przyjęcie u dworu, na którem było około 200 osób, książęta, ministrowie, dygnitarze, deputacye i jeneralicya. Cesarz Franciszek Józef przedstawiał cesarzowi Wilhelmowi wielu gości, hr. Szapary przedstawiał ich księciu Connaughtowi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. W. Zbyszewski z Kańczugi. T. Waydowski z Bóbrki. N. Schoenwalter z Norymbergi. F. Peter z Tryestu. B. Richter z Węgier. K. Skalak z Ulicka. W. Dahmen z Bohn. H. Lauterbach z Wrocławia. Dr. R. Pawłowski z Sokala. W. Biegler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Książę J. Czartoryski z Wiązownicy. S. Białoskórski ze Stoja. O. Artymowicz z Rzeplina. W. Stanek z Kulawej. T. Verny z Mościsk. M. Łukasiewicz z Turki. J. Timoftjewicz z Krosna. M. Rosenbaum ze Złoczowa. M. Ullmann z Norymbergi. M. Węgrzynowicz z Wyżnicy. W. Szomlański ze Środopolca. M. Stecka ze Środopolca. C. Koburowski z Wadowic. R. Ujejski z Pawłowa.

HOTEL METROPOL. Z. Tynenbaum z Przemyśla. A. Neumann z Czerniowiec. J. Swoboda z Krakowa. K. Swoboda z Krakowa. S. Tokarski z Brodów. W. Buczkowska z Pohrebowca. Pachner z Żółkwi. N. Leittow z Wiednia. S. Anczkler z Przemyśla.

HOTEL IMPERIAL. A. Beyzym z Królestwa Polskiego. O. Strzembosz z Żytomierza. N. Agalerow z Petersburga. Tn. Csethoffer z Klausenburgu. J. Gizowska z Mokrzan. W. Barański z Łukawic. A. Langer z Marburga. K. Chłędowski z Wiednia. K. Rittmeyer z Wiednia. Fr. Pawłowicz ze Skały. W. Schlessinger z Białej. Dr. J. Rossner z Białej. J. Matkowski z Turówki. A. Sabatowski z Rożniatowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 września godz. 2. min. 10

Akcye kred.	336·75	Galicyj. obligi propinacyjne	96·90
Alpiny	56·80	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	412·—	Akcye tyton.	186·—
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	252·50	Elbethale	237·75
Ludwiki	219.—	Länderbanki	248·50
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	116·30
Lombardy	103·50	Bankvereiny	122·50
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	94.10
Staatsbahny	304·—	Ruble	1.31·—
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie spokojne.

Z izby handlowej. Lwów 18 września 1893.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255 —	258 —
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100 —	100 70
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 70	97 40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 50	— —
„ „ 4% koronna	96 70	97 40
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperyał rosyjski	10.10	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1.32—
„ „ papierowy	1·30½	1·32—
100 marek niemieckich	61·50	62·10—

106)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Zdawało mi się, że przysłuchuje się muzyce i serce silniej uderzyło mi z radości, bo w tej oznace dopatrywałam pierwszego przebudzenia się maleńkiej jego duszyczki.

Naraz drgnęłam i oddech zatamował mi się w piersi, bo tuż za sobą usłyszałam wymówione słowo:

— Capri...

Siedziałam, jakby skamieniała i na razie nie zdołałam zebrać zmysłów. Po chwili dopiero usłyszałam Idę, pytającą:

— I pewny jesteś tego, co mówisz, przyjacielu?

— Certo, certo, signora! — odpowiedział model.

— Zkądże przyszedłeś do takiej znajomości ekwipowania statków?

— Byłem majtkiem, signora.

Potem oboje zamilkli

Był Włochem... był majtkiem na okręcie i wymówił nazwisko Capri... Może wiedział co o Magdalenie... Możeby mógł wyjaśnić mi niektóre ciemne punkta tej historyi, tak smutnie związane z mojemi dziejami. W każdym razie spróbuję wypytać go. Ale nie mogłam uczynić tego przy Idzie, ażeby nie odsłonić przed nią tajemnicy mojego serca. Tymczasem, kiedy się wahałam, jak mam postąpić, ona pytała go dalej:

— A jak dawno porzuciłeś morze, przyjacielu?

— Jest temu około trzech lat.

— Poczytujesz zapewne za korzystniejsze zajęcie pozować jako model?

— Nie pozowałem dotąd nigdy, jak to miałem zaszczyt oświadczyć signorze.

— Prawda, zapomniałam. Tylko jesteś wędrownym śpiewakiem. Ale czy więcej zarabiasz w ten sposób, niż na okręcie?

— Przeciwnie, signora, o połowę mniej.

— Więc dlaczego porzuciłeś dawne zajęcie?

— Dlatego... dlatego, że chciałem zwiedzić obce kraje.

— Ale żeglarze zwiedzają także obce ziemie.

— E vero, signora; ale tylko portowe miasta, a ja chciałem podróżować po lądzie.

— I gdzież byłeś dotąd? — pytała Ida, zaciekawiona i ubawiona zarazem.

— W Londynie, w Paryżu...

— I zawsze pieszo?

— Zawsze, signora, śpiewając po drodze, aby zarobić na kawałek chleba.

— To dziwne!... A jak obejdziesz dokoła świat cały i zobaczysz wszystko co jest ciekawego do widzenia, to wrócisz spocząć w rodzinnej wiosce?

— Nie wiem, signora. Świat jest szeroki, a zwiedziłem dotąd mały tylko jego kawał. Zresztą cel, dla którego przedsięwziąłem tę podróż, niespełniony jeszcze; ale obecnie na czas jakiś wracam do domu.

— Mówiłeś mi, że jesteś Neapolitańczykiem?

— Tak, signora. Urodziłem się w Capri.

— Mieszkańcy tej wyspy są wszyscy żeglarzami?

— Tak, signora, albo też rybakami.

— A ty jesteś z powołania żeglarzem?

— Jestem jednym i drugim, to jest byłem majtkiem na statku kursującym pomiędzy Neapolem i Archipelagiem greckim, a kiedy wracam do domu za tydzień lub dwa, to idę z drugimi zarzucać sieci w morze.

Zadrżałam i krew zastygła mi w żyłach. Położyłam dziecko w kołysce i pochyliłam się naprzód z zaciśniętemi kurczowo rękoma, z ustami płonącemi żarem.

— Czy jesteś żonatym? — zapytała po chwili Ida.

— Tak, signora.

— A żona podróżuje z tobą?

— Podróżuje.

— I jest obecnie w Rzymie?

— Nie, odesłałem ją do Capri parę tygodni temu.

— Więc nie macie dzieci?

— Miałem jednego synka — rzekł smutno — ale umarł trzy lata temu.

— Biedni ludzie! — odezwała się Ida ze współczuciem. — Musieliście bardzo odczuć tę stratę?

— Wola Boża! — westchnął model.

— Czy umarł w niemowlęcym wieku?

— Nie, signora, dożył dziesięciu lat. Taki piękny, silny chłopiec... Choroba zabrała go w parę tygodni. Boleśnie było rozstawać się z nim!...

— Jak to smutno!

— Woziliśmy go do najlepszego doktora w Neapolu. Matka odbyła pobożną pielgrzymkę do Najświętszej Maryi Panny Loretańskiej, ale na nic się nie zdało. Ręka Boża zaciężyła nad nim. Jaka signora łaskawa, że interesuje się naszem zmartwieniem.

— Mogę tylko współczuć z tobą, mój przyjacielu — odparła Ida. — Radabym coś więcej uczynić dla ciebie.

— Nikt nie może uczynić więcej.

— Musi ci to przynosić pewną ulgę mówić o twoim smutku?

— Nie mówię nigdy o tem. Czasem radbym... ale nie mogę. To tylko dobroć pani ośmieliła mnie i otworzyła zamknięte upusty serca.

I znowu rozmowa przerwała się.

Niepokój mój i wzruszenie wzmagały się z każdą chwilą. Byłam jak w gorączce. Porównywałam fakta, daty. Brat Magdaleny był majtkiem na okręcie, który popłynął do greckich mórz, miał syna urodzonego przed trzynastu laty, na chrzcinach którego Hugon był obecnym. Czyżby to wszystko było dziwnym zbiegiem wypadków, nie mających związku ze sobą? Och! kiedyż oni znowu przemówią? Co powie dalej? co?.. Każda chwila niepewności wydawała mi się wiekiem.

Nareszcie Ida wróciła znów do przedmiotu.

— Więc rozpocząłeś tę wędrówkę po świecie po śmierci syna, aby zapomnieć o swojem zmartwieniu?

Model nic nie odpowiedział na to.

— A czy nie smutno ci będzie teraz powracać do domu?

— *Si, signora, ma che fare?* Była to chata moich ojców. My wszystkie dzieci tam się porodziliśmy... pod tym dachem umarła nasza matka. Pełno tam w każdym kącie smutnych wspomnień. Ale my, wyspiarze, nie opuszczamy naszych domów dlatego, że ukochani nasi przenieśli się do lepszego mieszkania.

— A któż pilnował domu podczas waszej nieobecności?

— Nikt, signora. Zamknęliśmy go i oddali klucz księdzu. Sąsiedzi nie dopuszczają, aby ogródek zarósł chwastami, a że nie ma tam złodziei, chciwych na cudze dobro, więc wszystko zastaniemy w porządku tak, jakeśmy zostawili.

— Ale czyż nie masz sióstr i braci, którzy was witać będą za powrotem?

— Miałem brata, ale nie żyje już dawno. Utonął w morzu.

— A siostry?

— Nie mam ani ojca, ani matki, ani brata, ani... ani siostry — posępnie odparł model. — Żona moja i ja jesteśmy sami na świecie.

Podniosłam się i usiadłam napowrót, drżąca cała od stóp do głowy. Każde słowo, które wypowiedział, utwierdzało mnie w przekonaniu, że to był Paulo, ukochany brat Magdaleny, którego Hugon nigdy nie widział, a którego dwukrotnie spotykał, nie wiedząc kim był. Drugi brat... ten, który utonął w morzu, to mściwy i milczący Jacopo. Ale żona... żona, której dałam sztukę złota na Polach Elizejskich, tę Hugon znał przecież i dlatego rzucił się w tył z takiem przerażeniem, kiedy światło latarni padło na jej twarz bladą i zmienioną. Czułam, że niech się dzieje co chce, muszę go wybadać.

— Signora nie jest Włoszką? — zapytał po pewnej przerwie model.

— Nie — odparła Ida — jestem Bawarką.

— A Bawarya to jest...

— To jest część Niemiec. Jestem więc Niemką, tak jak każdy Neapolitańczyk jest Włochem.

— *Capito, signora* — odparł zamyślony, a po chwili dodał: — Myślałem, że signora jest Angielką. Tylu Anglików jest w Rzymie.

— Tak, wielu — rzekła Ida, cała zatopiona w pracy. — Głowa trochę na lewo... nie tak bardzo... ot, teraz dobrze.

— A może signora była kiedy w Anglii?

— Nie, nigdy. Nie ruszaj się, proszę. Dlaczego o to pytasz?

— Tak sobie...

— Moja przyjaciółka tu obecna jest Angielką...

Nie mogłam już powstrzymać się dłużej.

— Ido! — zawołałam. — Ido! chodź tu do mnie, proszę!

Rzuciła pędzel i przybiegła do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej, Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.